

GAZETA

NIEDZIELNA

ROK 5.

LONDYN, 24 LUTEGO 1952

NR. 8/148

Z MYSLĄ O JUTRZE

SYSTEM UBEZPIECZEŃ PRYWATNYCH

Wiele jest zjawisk nowych, z którymi uchodźca zapoznaje się i żywa w miarę jak zapuszcza korzenie w obcą glebę. Jednym z nich jest powszechność i wielostronność ubezpieczeń prywatnych zwłaszcza w krajach anglosaskich. Ponieważ ubezpieczenia prywatne są formą dobrowolnej oszczędności i wyrazem myślenia o przyszłości, postanowiliśmy zwrócić uwagę naszych Czytelników na to zagadnienie i podać szereg podstawowych informacji. — RED.

Na terenie dawnej Polski działało szereg międzynarodowych towarzystw ubezpieczeniowych. Kłóż z warszawiaków nie pamięta drapacza „Prudentialu” na placu Napoleona, czy też gmachu Riunione Adriatica di Sicurtà? Firmy te — powiemy — musiały mieć licznych klientów, skoro inwestowały pokaźne kapitały w Polskę, budując wspaniałe gmachy. Miały, owszem. Ale obroty ich oparte były głównie na ubezpieczeniach firm przemysłowych i handlowych. Ubezpieczenie osobiste było mało popularne. Jak sięgnę pamięcią w moim owoceńcu zaledwie jedna osoba była ubezpieczona na życie. Powszechną formą polisy była tylko polisa samochodowa, którą wykupywały szczególnie acz niezbyt liczni posiadacze aut. Wśród klasy robotniczej i włościańskiej ubezpieczenie osobiste było jeszcze rzadsze. Zadawano się korzyściami ubezpieczenia społecznego.

Gdy się liczy na siebie...

Toteż rozmiary, jakie ubezpieczenie prywatne przybrało na Zachodzie, stanowi dla uchodźcy pewne novum. Korzyści są jednak tak oczywiste, że coraz więcej Polaków sięga po polisy. Niepewność sytuacji życiowej emigranta, lęk przed przyszłością własną i rodziny stanowią tu argument nieodparty. Nie zdziwiło mnie, gdy pewien Polak, przedstawiciel jednej z znanych firm ubezpieczeniowych, oświadczył mi, iż w ciągu ostatnich czterech lat ubezpieczył rodaków na łączną sumę pół miliona funtów. Choć zatem w Anglii ilość Polaków, którzy tą drogą zapewnili sobie byt na starość, ustrzegli się biedy w wypadku choroby lub zabezpieczyli egzystencję rodzinie, idzie już w tysiące, to Ameryka długo jeszcze biec będzie pod tym względem rekordy. Tłumaczy się to, rzecz jasna, odmiennym systemem gospodarczo-społecznym, w którym jednostka zdana jest w pełni na własne siły i inicjatywę.

Ubezpieczenia są tak różnorodne, że by je wliczyć trzeba by zapisać księgę. Są firmy, które specjalizują się w ubezpieczeniu psów. Dama, która przygotowuje „garden party”, może za niewielką sumę ubezpieczyć się od niepogody, otrzymując od towarzy-

stwa zwrot wyłożonych na nieodoszłą zabawę kosztów. Wieść głosi, że podróż królowej Elżbiety do Australii była ubezpieczona na pokaźną sumę w wypadku zajścia nieprzewidzianej przeszkody. Wyda się to może dziwne, ale uprzytomnijmy sobie jakie strąły poniósł rząd australijski, samorządy, instytucje oraz firmy prywatne w związku z odwołaniem podróży! Wszystkie inwestycje powitalne, broszury pamiątkowe, „souveniry” z pamiątką datą — zostały zmarnowane.

Zabezpieczenie rodziny

Wróćmy jednak do ubezpieczeń osobistych. Człowiek ubezpieczający się na życie powoduje się słuszną troską o byt rodziny. Jest to najzdrowsza i pozbawiona ryzyka forma oszczędności. Przykładowo biorąc, osoba 35-0 letnia za cenę około 2 funtów miesięcznie zapewnia rodzinie spadek 1000 funtów i to nawet jeśli umrze po wpłaceniu zaledwie jednej raty.

Ubezpieczenie na dożycie daje gwarancję podwójną: samemu ubezpieczonemu i rodzinie w razie jego śmierci. Powiedzmy, że nasz przyjaciel X liczy sobie pięćdziesiątkę i gnębi go strach przed starością i niedzą. Gdyby tak kupił polisę? Będzie wprawdzie musiał zaciśnąć pas i wpłacić Towarzystwu ponad funta tygodniowo, ale za tę cenę zapewni sobie okrągłą sumkę 1.000 funtów po dościs do siedemdziesiątki. I nie tylko to. Tę samą sumę otrzyma jego rodzina w razie wcześniejszej śmierci ubezpieczonego. Polisy na życie i dożycie są racjonalną formą oszczędności także i dlatego, że przynoszą zysk w postaci dywidendy.

Naturalnie, wspomniane tutaj stawki nie są sztywne. Wpływa na nie wiek i stan zdrowia polenta, a może się zdarzyć, że towarzystwo wręcz odmówi ubezpieczenia, obawiając się dla siebie zbyt dużego ryzyka.

Korzyści dodatkowe

Polisa daje jeszcze ubezpieczonemu liczne dodatkowe korzyści: pokaźne ulgi podatkowe i możliwość uzyskania kredytu w banku lub w Building Society. Jest ona ważna na całym świecie. W niektórych towarzystwach kryje także ryzyko utraty życia w związku z działaniami wojennymi.

Przerwa w niszczeniu rat nie powoduje przypadku wpłaconych pieniędzy. Należy tylko wyrównać zaległość i polisa odzyskuje moc. Po paru latach (zazwyczaj trzech) można w każdej chwili wycofać się z ubezpieczenia, otrzymując częściowy zwrot wkładu.

W razie wypadku

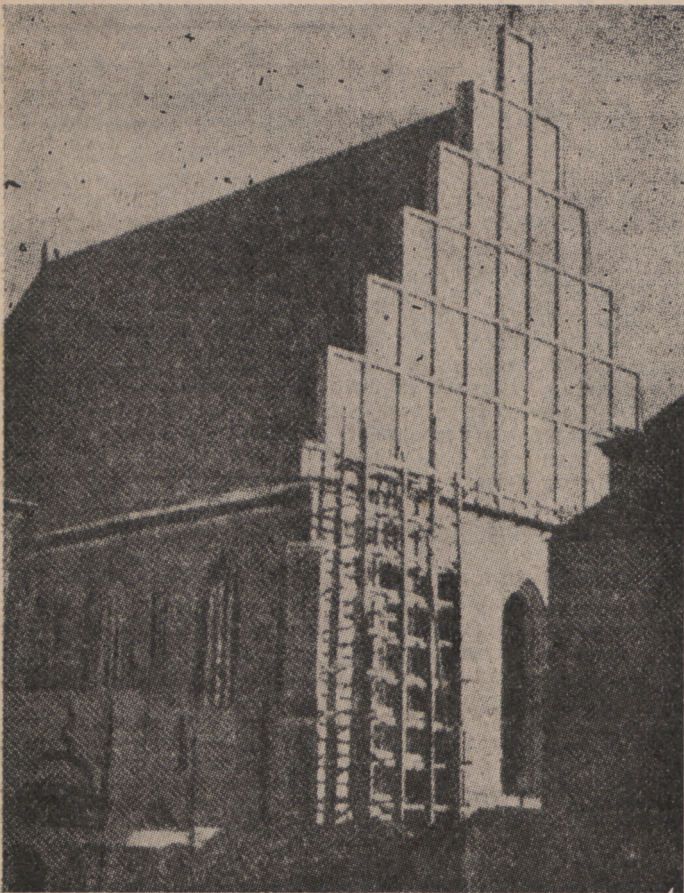
Poza ubezpieczeniem na życie i dożycie znane jest jeszcze ubezpieczenie od wypadku. Tutaj placąc zaledwie parę funtów rocznie można zapewnić sobie 100 funtów w razie utraty ręki, nogi, oka, lub całkowitej zdolności do pracy. Tyleż otrzyma rodzina w razie śmierci ubezpieczonego wskutek nieszczęśliwego wypadku. Przejściowa niezdolność do pracy uprawnia do renty lub jednorazowej sumy ubezpieczeniowej. Opowiadano mi, że pewien Polak wyjechał do kolonii jako urzędnik Colonial Development Corporation. Wyjeżdżając ubezpieczył się od wypadku. Zdążył wpłacić Towarzystwu zaledwie dwanaście funtów, gdy podnosząc ciężką beczkę uszkodził sobie kręgi. Wypadek spowodował niezdolność do pracy na przeciąg 9½ tygodnia. Zapobiegliwość i przeczność została nagrodzona. Otrzymał od Towarzystwa 386 funtów gotówką.

Pokrewnym rodzajem ubezpieczenia jest ubezpieczenie od niezdolności do pracy wskutek choroby lub wypadku. Tutaj trudno podać ogólne stawki, gdyż wahają się one znacznie w zależności od rodzaju zarobku. Są wyższe dla ludzi szczególnie narażonych na chorobę i wypadek oraz w tych specjalnościach, w których nawet lekkie niedomagania i drobne ułomności przeszkadzają w pracy. Można przyjąć że dla pracownika umysłowego przy wpłacie x funtów rocznie, regułą będzie renta wynosząca te same x funtów tygodniowo przez okres 26 tygodni.

„Welfare State” nie wystarczy.

W atmosferze niepokoju i obaw, jakie nurlują każdego uchodźcę, świadomość opieki ze strony brytyjskiego Welfare State stanowi poważną ulgę. Ale państwo chroni tylko od śmierci głodowej, podczas, gdy prywatne ubezpieczenie zapewnia spokojny byt właścicielowi polisy i jego rodzinie. Cóż dopiero mówić o naszych rodakach, którzy porzucają wyspę, przenosząc się na drugą półkulę, gdzie nie ma ani „Lejbusia” ani dobroczynnego „Skimu?”

Stefan Osada



STOLICA POLSKI ODRUDOWUJE SWE ŚWIĄTYNIE
Katedra warszawska dźwignięta z ruin panuje nad Starym Miastem



BYLI PREZYDENT MIASTA KAFOWIC — KAPLANEM
Dr Adam Kocur, były prezydent miasta Katowic odbył studia teologiczne w 57-ym roku życia otrzymał w Rzymie święcenia kapłańskie w grudniu 1951 r. Na zdjęciu widzimy ks. dra Kocura rozdającego Komunię św. w czasie swej Mszy św. prymicyjnej, w kościele polskim w Londynie
(Fot. W. Bednarski, 19, Warwick Avenue, London W.9.)



OPLATEK DLA DZIECI POLSKICH W OSIEDLU HODGEMOOR
urządził Komitet Rodzicielski wspólnie z Zarządem Osiedla. Na zdjęciu widzimy ks. prob. J. Madeję przemawiającego do licznie zebranej dziatwy.
(Patrz artykuł na str. 6.)

KALENDARZYK

LUTY 1952

- 24 n 50-nica, Edelberta
- 25 p Macieja Apostoła
- 26 w Aleksandra b.w., Wiktor a w.
- 27 s † Popielec, Aleksandra
- 28 c Gabriela od N.M. Bol. w.
- 29 p † Romana op.

MARZEC 1952

1 s Albina b.w.

KRONIKA KATOLICKA

— Obecna sytuacja w świecie może w każdej chwili doprowadzić do wybuchu i do ruiny cywilizacji — ostrzegł w swym ostatnim przemówieniu Papież Pius XII, gdy przemawiał w przededniu 94 rocznicy objawienia się Matki Boskiej w Lourdes małej pasterce. — Przyczyną tej sytuacji — mówił Papież — jest zupełna obojętność religijna, niski poziom moralny życia publicznego i prywatnego oraz zatrucie umysłów ludzi prostych. Jedyną drogą ratunku — to powrót do prawdy Chrystusowej i do życia chrześcijańskiego, przeludowa świata na bardziej ludzki a ludzkiego na Boga.

— Po raz pierwszy w pogrzebie króla angielskiego wziął udział reprezentant Ojca św. Był nim internuncjusz w Holandii ks. arcybiskup Paolo Giobbe, któremu towarzyszyli ks. prał D. Cashman z Delegatury Apostolskiej i szambelan papieski mjr. R. O'Brien. Cała delegacja złożyła przed pogrzebem wizytę królowej Elżbiecie II.

— Kardynał Griffin złożył hołd zmarłemu królowi przez prywatne odwiedzenie katafalku królewskiego w Westminster Hall. Również byli tam prywatnie ks. arcybiskup D. Giobbe w towarzystwie Delegata Apostolskiego ks. arcybiskupa W. Godfreya.

Polska Konferencja Syndykatów Chrześcijańskich na uchodźstwie przyjechała została oficjalnie do międzynarodowej organizacji chrześcijańskich związków zawodowych. Zebranie i-korporacyjne odbyło się w Wiedniu o 21 do 23 listopada 1951 r. Centrala syndykatów przyjechała wtedy siedem organizacji krajów wolnych, mianowicie: związki chrześcijańskie Ekwadoru, Argentyny, Chili, Urugwaju, Brazylii, Wietnamu, Guyany holenderskiej oraz dwie organizacje uchodźcze: polską i ukraińską.

Podstępna akcja prawosławnego metropolity Makarego daje się poważnie odczuć wśród przybyłej z kresów wschodnich ludności osiadłej obecnie na ziemiach zachodnich. Makary mianowicie przy pomocy szpiegów i denucjantów usiłuje wyszukać greko-katolików, zapisywać ich przymusowo do Cerkwi schizmatycznej, a w razie odmowy denuncjuje władzom reżymowym, które deportują opornych do Rosji jako obywateli sowieckich.

W pierwszym zebraniu międzynarodowej katolickiej organizacji charytatywnej, które odbyło się w Rzymie, wzięli udział przedstawiciele 13 państw. Postanowiono utrzymać stałe sekretariaty w Rzymie, Genewie i Nowym Jorku dla ułatwienia współpracy z różnymi komitetami Zjednoczonych Narodów. Celem tego międzynarodowego Caritasu jest koordynacja narodowych organizacji dobroczynnych, wymiana informacji i reprezentowanie katolickiego ruchu charytatywnego w skali międzynarodowej.

1500 letnia rocznica przybycia św. Tomasza Apostoła obchodzą Indie w roku bieżącym. Na uroczystość przybędzie w listopadzie kardynał Tissierant, sekretarz św. Kongregacji dla Kościoła wschodniego.

(C.d. Kroniki w łamie 5)

PODZIĘKOWANIA

Za otrzymane łaski Matce Boskiej i św. Antoniemu składam gorące podziękowania.

W. MUSIALIK

Matce Najświętszej i św. Tadeuszowi - Ludzie serdecznie dziękujemy za wystuchane modlitwy i prosimy o dalszą opiekę.

MARIA I JANUSZ

OD WYDAWNICTWA

Kwoty wpłacane za ogłaszanie podziękowań składanych w tej rubryce przeznaczamy na Polską Zakład Wychowawczy O.O. Marianów w Lower Bullingham (Hereford).

SŁOWO BOŻE

LEKCJA

(1 Kor. 13, 1-13)

Bracia: Gdybym mówił językami ludzi i Aniołów, a miłości bym nie miał, byłbym jako miedź dzwicząca albo cymbał brząca. I gdybym miał dar prorocтва, znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę, a wiarę miałbym taką, iżbym przenosił góry, a miłości bym nie miał, niczym jestem. I gdybym na żywienie ubogich rozdał wszystką majątność swoją, a ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże.

Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie łaknie czci, nie szuka swego, nie wpada w gniew, nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale współweseli się z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko wytrzyma. Miłość nigdy nie ustaje. Cho-

PIĘĆDZIESIĄTNICA

ciaż prorocтва się skończą, choć zniknie dar języków, choć przemienie wiedza, Bo w części tylko poznamy i w części prorokujemy. Ale gdy przyjdzie to, co jest doskonałe, ustanie to, co jest częściowe. Gdy byłem dziecieniem, mówiłem jak dziecie, rozumiałem jako dziecie, myślałem jako dziecie. Lecz gdym stał się mężem, wybyłem się tego, co dzieciece. Teraz widzimy niejasno, przez zwierciadło, lecz później twarzą w twarz. Teraz poznaję po części, lecz później poznam jak kom i poznany jest. Teraz tedy pozostaje wiara, nadzieja i miłość: to troje, a z tych największa jest miłość.

E W A N G E L I A

(Łuk. 18, 31-43)

W on czas: Wziął Jezus dwunastu i mówił do nich: Oto idziemy do Jeruzolimy i wypełni się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym. Będzie bowiem wydany poganom, będzie wysmiany, ubiczowany i oplwany. A po ubiczowa-

niu zabiją go i dnia trzeciego zmartwychwstanie.

Lecz oni z tego nic nie zrozumieli i mowa ta była przed nimi zakryta, i nie pojmowali, o czym mówiono.

I stało się, gdy się przybliżał do Jerycha, że ślepiec pewien siedział przy drodze, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, zapytał, co by to było. I powiedziano mu, że Jezus Nazareński przechodzi mimo. I zawołał, mówiąc: Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A ci, którzy szli na przedzie, upominali go, aby milczał. On jednak bardziej jeszcze wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną.

A Jezus zatrzymując się, rozkazał przywieść go do siebie. I gdy się przybliżył, zapytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił? A on rzekł: Panie, abym przejrzał. I rzekł mu Jezus: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię. I natychmiast przejrzał i szedł za nim, wielbiąc Boga. A cały lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.

WIELKI POST

W zeszłą niedzielę zastanawialiśmy się nad potopem zła w czasach dzisiejszych. Nad tym faktem nie wolno nam przechodzić do porządku dziennego; owszem, z różnych przyczyn jesteśmy obowiązani do zastanawiania się nad środkami zaradczymi, które Kościół stawia przed oczy nasze, zwłaszcza w Wielkim Poście.

Przede wszystkim, dlaczego stan ludzkości i zła szerzącego się w niej nie może nam być obojętny? Oto wszyscy — i dobrzy, i święci, i zli, i przewrotni jesteśmy braćmi i siostrami w Adamie i Ewie i, co ważniejsze w Chrystusie. Tworzymy wszyscy jedną wielką rodzinę, a w rodzinie bracia i siostry nie mogą być sobie obojętni. Po drugie, w dzisiejszym świecie żyją czy będą żyć nasze dzieci i na nie będzie oddziaływać dobro czy zło dzisiejszego świata. Przyszłość naszych dzieci, oczywiście, nie jest nam obojętna i dlatego musimy uczynić wszystko, co do tyłu jest w naszej mocy, by dzieciom naszym stworzyć jak najlepsze warunki dla ich duchowego i moralnego życia i rozwoju.

Cóż więc czynić? Im trudniejsze, niebezpieczniejsze, cięższe czasy, tym więcej wysiłków, ofiar i wyrzeczeń się potrzeba, by osiągnąć cel, do którego dążymy. Gdy państwo zagrożone jest w swym bycie, wszyscy pociągają się do ofiar, do oszczędności, nawet do oddania życia w obronie państwa. I wówczas musi ustąpić na dalszy plan osobiste szczęście jednostki czy rodziny, szczęście samo w sobie godziwe, do którego każda jednostka ludzka ma prawo. Podobnie jest, jeśli zagrożone są wartości bez porównania ważniejsze niż państwo: jeśli zagrożone jest wieczne szczęście ludzi, „Bo co za pożytek człowiekowi — mówi Chrystus — choćby cały świat pozyskał, a na duszy swojej poniósł szkodę?” A wszak nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w czasach dzisiejszych zagrożone jest wieczne szczęście bardzo wielu ludzi, a wśród nich i naszych dzieci, które muszą żyć w warunkach, jakie przygotował im świat dzisiejszy — a dodać trzeba: niestety i *my sami*. Jeśli dla obrony państwa nie wahamy się nawet życie oddać, to tym bardziej dla wiecznego szczęścia naszych dzieci i w ogóle naszych braci i siostr musimy zdobyć się na może i wielkie ofiary i wyrzeczenie się osobistego szczęścia. Jeśli za niespełnienie czynków miłosierdzia co do ciała Chrystus odrzuci od siebie na zawsze, to o ilez bardziej za-

brak miłosierdzia dla nieśmiertelnych dusz ludzkich, za które On sam nie zawahał się życie swoje oddać!

Ten obowiązek pracy nad zbawieniem drugich staje przed naszymi oczyma w okresie Wielkiego Postu wyraźniej, niż kiedykolwiek. Cóż mamy uczynić?

Gdy za czasu ziemskiego pobytu Pana Jezusa chłopiec lunatyk „cierpił wiele złego”, a uczniowie Pana Jezusa „nie mogli go uzdrowić”, zapytał Go: „Dlaczego to my nie mogliśmy go (szalana) wypędzić? Rzekł im: Dla niewiary waszej. Zaprawdę bowiem powiadam wam, gdybyście mieli wiarę jako ziarnko gorczycy, rzekliście tej górze: Przejdź stąd tam, a przejdzie, i nic nie będzie wam niemożliwym. A ten rodzaj nie wypęda się inaczej, jak przez modlitwę i post”. I oto odpowiedź słowami naszego Misłrza i Pana! Na uleczenie czasów dzisiejszych nie ma innego sposobu i na to w ostatnich latach wskazuje Pan Bóg wyraźnie słowami tych, których powołuje do kierowania Kościołem swoim i całą ludzkością. Zarówno Pius XI, jak i obecny Ojciec święty nawołują do modlitwy i pokuty. Nawoływanie do modlitwy i pokuty idzie także na cały świat z Fatimy i innych miejsc, na których objawiając się Matka Najświętsza wzywała do pokuty.

Ze względu na ciężkie czasy Kościół katolicki zwalnia (dyspensuje) swych wiernych od obowiązujących według Prawa Kanonicznego przepisów postnych. Ale to nie zwalnia nas od zadawania sobie umartwień większych lub mniejszych, na jakie kogo stać. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus nauczyła nas, że i małe ofiarki mogą być Bogu bardzo mile i wysługujące nam łaski: *wszystko bowiem w życiu nadprzyrodzonym zależy od stopnia miłości Boga i bliźniego dla Boga*.

Stan dzisiejszego świata nie przestaje ani na chwilę niepokoić nas i wzywać do poprawy własnej, do pokuty za grzechy nasze i grzechy tych, którzy pokutować nie chcą.

OJCIEC ŚW. DO KONFERENCJI RUCHU EUROPEJSKIEGO W LONDYNIE

Na prośbę, by Ojciec św. zechciał skierować swą wypowiedź do Konferencji Środkowo-wschodniej Ruchu Europejskiego, która się odbyła w Londynie, Delegat Apostolski w Londynie ks. arcybiskup W. Godfrey zadekla list, w którym zawiadomił, że otrzymał z Sekretariatu Stanu Jego Świątobliwości następujące oświadczenie:

„Działalność Stolicy Apostolskiej zawsze była natchniona żywym pragnieniem, aby wszystkie narody mogły cieszyć się dobrodziejstwem prawdziwego pokoju, by je łączyły węzły braterstwa i by mogły razem kroczyć w świetle sprawiedliwości i miłości”.

brak miłosierdzia dla nieśmiertelnych dusz ludzkich, za które On sam nie zawahał się życie swoje oddać!

Ten obowiązek pracy nad zbawieniem drugich staje przed naszymi oczyma w okresie Wielkiego Postu wyraźniej, niż kiedykolwiek. Cóż mamy uczynić?

Gdy za czasu ziemskiego pobytu Pana Jezusa chłopiec lunatyk „cierpił wiele złego”, a uczniowie Pana Jezusa „nie mogli go uzdrowić”, zapytał Go: „Dlaczego to my nie mogliśmy go (szalana) wypędzić? Rzekł im: Dla niewiary waszej. Zaprawdę bowiem powiadam wam, gdybyście mieli wiarę jako ziarnko gorczycy, rzekliście tej górze: Przejdź stąd tam, a przejdzie, i nic nie będzie wam niemożliwym. A ten rodzaj nie wypęda się inaczej, jak przez modlitwę i post”. I oto odpowiedź słowami naszego Misłrza i Pana! Na uleczenie czasów dzisiejszych nie ma innego sposobu i na to w ostatnich latach wskazuje Pan Bóg wyraźnie słowami tych, których powołuje do kierowania Kościołem swoim i całą ludzkością. Zarówno Pius XI, jak i obecny Ojciec święty nawołują do modlitwy i pokuty. Nawoływanie do modlitwy i pokuty idzie także na cały świat z Fatimy i innych miejsc, na których objawiając się Matka Najświętsza wzywała do pokuty.

Ze względu na ciężkie czasy Kościół katolicki zwalnia (dyspensuje) swych wiernych od obowiązujących według Prawa Kanonicznego przepisów postnych. Ale to nie zwalnia nas od zadawania sobie umartwień większych lub mniejszych, na jakie kogo stać. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus nauczyła nas, że i małe ofiarki mogą być Bogu bardzo mile i wysługujące nam łaski: *wszystko bowiem w życiu nadprzyrodzonym zależy od stopnia miłości Boga i bliźniego dla Boga*.

Stan dzisiejszego świata nie przestaje ani na chwilę niepokoić nas i wzywać do poprawy własnej, do pokuty za grzechy nasze i grzechy tych, którzy pokutować nie chcą.

PISMO ŚWIĘTE

STAREGO PRZYMIERZA

W przekładzie X. J. WUJKA
Przedruk z wydania XX. Jezuitów z r. 1935

Całość w oprawie £ 2.26
z przesyłką £ 2.40

W Y S Y I A
VERITAS F. P. Centre
12, Praed Mews, London, W.2.

KRONIKA KATOLICKA

Ojciec święty powołał do życia stały Komitet Międzynarodowy Apostolstwa Świeckich. Komitet ten ma prowadzić prace rozpoczęte przez Światowy Kongres teozof Apostolstwa. Komitet ma wyłonić sekretariat, który w porozumieniu z komisją kardynała Pizzardo opracuje statut stałego Komitetu Międzynarodowego, koordynującego działalność organizacji Akcji Katolickiej poszczególnych krajów.

Delegacja Chrześcijańskiej Cerkwi Ewangelicznej, zorganizowanej obecnie w południowo-zachodniej Rosji, a szczególnie w Zagłębiu Donieckim przybyła do Rzymu po wielu trudnościach, okrężnymi drogami.

Cerkiew ta, podobnie jak za czasów pierwszych chrześcijan, pracuje całkowicie potajemnie. Nabożeństwa odbywają się po kryjomu w odludnych miejscach. Kapłani, pochodzący przeważnie ze zlikwidowanej na Ukrainie Cerkwi grecko-katolickiej, są w ciągu dnia zwykłymi robotnikami w fabrykach słowieckich lub farmach kolchoznych. Nocami spełniają duszpasterskie obowiązki chrzcząc dzieci, udzielając ślubów kościelnych i odprawiając modlitwy nad zmarłymi. Delegacja stwierdziła, że spontaniczny ruch religijny na Ukrainie uzrąże Papieża jako głowę Kościoła i pragnie pozostać w ścisłej łączności ze Stolicą Piotrową.

Do klasztoru kartuzów w Parkminster, Sussex, wstąpił trzeci Australijczyk, ks. Jerzy Hannan. Obecnie w tym klasztorze jest 19 księży.

Do Domku Loretańskiego przybyło w roku 1951 ponad 800 tysięcy pielgrzymów. Obecnie może być równocześnie pomieszczonego w Loreto przeszło 1.300 pielgrzymów.

„Kto posiada solidną i głęboką religijność, nie omisszka stać się jej gorliwym apostołem. Akcja Katolicka tj. apostołstwo ludzi świeckich oprócz wykształcenia religijnego i moralnego ma na celu nauczanie katechizmu, tej fundamentalnej księgi wiedzy i życia religijnego. Oto misja tych, którym leży na sercu reforma świata dzisiejszego” — tak czytamy w liście pasterskim Episkopatu brazylijskiego.

Administrator apostolski Lublany w Jugosławii, ks. Antoni Vouk przybył na stację Nove Mesto w Słowenii, by wziąć udział w uroczystości poświęcenia nawych organów w miejscowym kościele. Grupa młodzieży komunistycznej zebrała się na peronie, wybiła szyby wagonu ciskając butelki z atramentem, wdarała się do przedziału, gdzie znajdował się biskup, oblała naftą jego suknie i podpaliła je. Biskup Vouk został ciężko poparzony i odwieziony do szpitala. Stan jego jest dosyć ciężki, gdyż biskup Vouk choruje na cukrzycę.

O. Ricardo Lombardi, jezuita włoski, złożył Papieżowi sprawozdanie ze swej dwumiesięcznej podróży w południowej Ameryce. O. Lombardi wręczył Ojcu świętemu list holdowniczy w imieniu sześćdziesięciu pięciu przedstawicieli Kościoła wszystkich krajów południowej Ameryki. List ułożono na kościelnej konferencji w San Paulu w Brazylii, która obradowała pod przewodnictwem kardynała Karola de Vasconcelos Mota. O. Lombardi opowiedział Papieżowi szczegółowo wyniki swej misji i otrzymał od niego zachętę do dalszej pracy. O. Lombardi znany jest ze swej zdecydowanej postawy wobec ateistycznego komunizmu i z szerzenia idei, że lekarstwem na zarazę komunistyczną jest nawrót do zasad chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości.

Upadek Kremla przewiduje w ostatnim wydaniu swej pracy „Review of Politics” profesor socjologii na katolickim uniwersytecie Fordham w Nowym Jorku, dr N. S. Timoszeff, autor książki „Religia w sowieckiej Rosji”. Timoszeff pisze m. in.: „Polityczna siła, skoncentrowana na Kremlu, jest najbardziej dynamiczną ze wszystkich obecnie istniejących. Robi to wrażenie olbrzymiej potęgi. Jest ona jednak bardzo krucha, gdyż historia wykazuje, że siła oparta na terrorze rozpada się przy odpowiedniej okazji. Okazją taką może być sprawa następcstwa po Stalinie, która może spowodować potężny wstrząs od góry do dołu, a w konsekwencji definitywny upadek potęgi władców na Kremlu.” Także poważna klęska na frontach wojennych może spowodować załamanie się ośrodka politycznego Sowietów i sprowadzić ostateczny pokój międzynarodowy.

GAZETA NIEDZIELNA

24 lutego 1952 r.

PODAĆ RĘKĘ

Coraz więcej ludzi ucieka z niewolnej Polski. Nie sług okupanta, „wybierających wolność”, gdy niewola przestaje być pożyteczna lub bezpieczna, lecz przeciwnych, młodych Polaków, nie posiadających ani wielkiego doświadczenia ani wykształcenia, tych, którzy naprawdę uchodzą za tęsknoty za wolnością. Najwięcej stosunkowo słyszymy o marynarzach, bo ich ucieczka wywołuje sensację w porcie, bo zjawiają się w wielkim mieście zachodnim, w Londynie. Nowym Jorku czy Sztokholmie. Ale w rzeczywistości marynarze są małą częścią nowych uchodźców. Większość ucieka na piechotę i stara się poprzez kontynent europejski dostać jak najdalej na zachód. Fakt ten zaniepokoił do tego stopnia komunistów, że wysłali do Niemiec wschodnich specjalną ekipę łapaczy, pod wodzą wytrawnego enkawudzysty Białokura.

Coraz liczniejsze ucieczki na zachód mają wielką wymowę polityczną. Ale nie o polityce tym razem chcemy mówić. Niektórzy ze zbiegów mają reklamę. Napisze o nich prasa polska, czasem przeprowadzi wywiad międzynarodowa agencja dziennikarska. Inni po prostu gdzieś się zameldują, czasem trochę posiedzą, wyjdą, i co dalej?

Najrozmaitsze siły mogą po nich wyciągać rękę, poczynając od owego Białokura i jego podobnych. Chodzi o to, kto wyciągnie rękę nie PO nich ale DO nich. Rękę z pomocą. Niekoniecznie z pomocą materialną, ta nie zawsze nawet jest potrzebna. Chodzi przede wszystkim o POMOC MORALNĄ. Ci ludzie przeważnie nie pamiętają Polski niepodległej, są wychowani pod terrorem jednej i drugiej okupacji, przeszli przez organizacje komunistycznego ustroju. Odrzucają komunizm, nienawidzą go bardziej niż wojenni emigranci. Ale mają w umysłach chaos, mieszaninę zdrowych poglądów z fałszywymi informacjami. Świat wolny, do którego przyszli z zapalem, odpowiada nieraz cynizmem albo obojętnością. Potrzebny im jest stosunek człowieka z człowiekiem, potrzeba im ludzkiego ciepła.

Tej potrzeby nie można rozwiązać organizacyjnie, trzeba ją rozwiązać osobiście. Tymczasem świadomość istnienia zagadnienia nowych uchodźców jest w społeczeństwie naszym mała. Prawda, że zagadnienie to jest nowe, że nie nadaje się do zbyt głośnego omawiania. Ale robi się ono coraz większe i trzeba zwrócić na nie uwagę z tego najprostszego, ludzkiego punktu widzenia. Któż ma to zrobić jak nie k a t o l i c y.

Trzeba samemu zainteresować się, czy można dopomóc jakiemuś zbiegowi. Jeśli się wie o jakimś opuszczonym, trzeba się zastanowić, komu go polecić. Jeśli się spotka przybysza, nie poprzestać na wypytaniu „jak tam jest”, ale szczerze zająć się nim. Środowisko polskie, w któ-

Im dalej w las tym więcej drzew.

Więc też, im bliżej było zwołanej do Lizbony narady państw Zespołu Północno-Atlantyckiego w sprawie udziału Niemiec w obronie Europy za cenę ich uzbrojenia i przywrócenia im swobody politycznej — w siedem lat zaledwie po uporaniu się z ich ostatnim uderzeniem celem podbicia Europy i przewagi w świecie — tym mocniej rysowały się związane z tym trudności, niepewności, poczucie zagrożenia się w jakiś opar złudzeń, groza skoku w ciemność.

Nic dziwnego. Sprawa ponownego zjawienia się silnych Niemiec w środku Europy, to nie przelewki, nie jakieś jedno ze zdarzeń codziennego biegu życia, nie kłopot powszedni, jakich wiele, ale coś o znamionach nagłego zwrotu i... nawrotu.

Póki się, od dwu lat, mówiło naprzód półsłówkami następnie wyraźniej, wreszcie natarczywie, o tym uzbrojeniu Niemiec i przywróceniu im samodzielności państwowej, słuchano w spokojnym wyczekiwaniu:

— No pewnie, — myślano ogólnie — Rosja napiera głośnie, więc niepodobna zaniedbać jakiejś próby przeciwstawienia jej Niemiec, także przez Rosję częściowo opanowanych, a w całości zagrożonych, tak iż same Niemcy muszą bardzo pragnąć oparcia się o wspólny wysiłek obrony Europy przez udział w nim.

Gdy jednak, po dwu latach powolnego przegotowywania tego udziału Niemiec, kroczył za kroczeniem, trzeba było przed naradą w Lizbonie zdać sobie sprawę, jak ten udział ma wyglądać, obraz jego wywołał niepokój, lęk i odpór.

DWA SPOJRZENIA

W takich doniosłych sprawach na zakrętach dziejowych istnieją zwykle dwa różne spojrzenia.

Jedni pytają: — Co jest potrzebne, niezbędne, naglące... dzisiaj?

Najważniejsza w tej chwili, opowiadają sobie i innym, najistotniejsza, rozstrzygająca, jest natychmiast budowa wału obronnego przeciw Rosji. A to całkiem inaczej wygląda z Niemcami przynajmniej Zachodnimi włączonymi obronnie w ten wał zachodni niż z otwartymi biernie dla pochodu Rosji na zachód lub nawet dla możliwości współdziałania z nią. Więc: szybko włączać i uzbroić Niemcy.

Tak patrzy na to — (a któż by nie uznał słuszności w takim rozumowaniu?) — dalecy Amerykanie, a poniekąd, choć oględniej, mniej dalecy Brytyjczycy.

Inni pytają: — Ale co było... wczoraj i czym to grozi... na jutro?

W tym nowym emigrancie „wylądował” jest za niego odpowiedzialny.

Nie podajemy tu bynajmniej jakichś recept czy gotowych wniosków. Chcemy tylko wskazać na zagadnienie i pobudzić czujność sumień. Nowi uchodźcy nie mogą być obojętnie pozostawieni swemu losowi, bo ich los jest naszym wspólnym losem.

W. J. K.

Z polskiego punktu widzenia UZBROJONE NIEMCY?

Zawsze związek siły zbrojonej Niemiec, odpowiadają sobie i innym, rozrastał się w potęgę wojenną Niemiec. A gdy ją Niemcy uzyskali, zawsze uderzały zaborczo. W którą stronę, albo w którą naprzód, z kim i przeciw komu, to zależało zmiennie od okoliczności. To się powtórzy.

Tak patrzy na to doświadczeni od wieków sąsiedzi Niemiec. Jest objawem zrozumiałym i zdrowym, że przed rozstrzygnięciem — (które ma działać nie chwilowo tylko, lecz zwrotnie lub i nawrotnie) — odezwały się głosy nie tylko pobudek bezpośrednich, ale i wypróbowanych względów stałych.

GRA NIEMIEC

Niemcy, które pod przewodnictwem p. Adenauera i władz w Bonn oraz oddziałujących na nie naporów wojskowo-politycznych wewnętrznych, są oczywiście nadal... Niemcami w jednym z kolejnych ustrojów i strojów, postanowiły, jak zwykle, grać ostro w samej istocie rzeczy.

Podstawą ich gry jest przymanie oczu własnych i zasłanianie oczu innych na to, że obrona przed Rosją jest najbardziej potrzebna... im samym, więc, zacierając tę prawdę, występują tylko z żądaniem zamiast z prośbą o ratunek.

Te żądania zarysowały się w stanowisku Rządu i w obradach parlamentu w Bonn przed Lizboną twardo:

1. siły niemieckie w tzw. armii europejskiej jak najbardziej zwarte; podatne do łatwej zmiany w samodzielnie armię niemiecką. 2. równouprawnienie polityczne już od razu tak wydatne by z okupacji pozostało tyle co nic. 3. udział Niemiec w Pakcie Atlantycznym. 4. zapowiedzi przywrócenia granic Niemiec i od strony Saary i od strony Polski.

Niemcy, jak nieraz zagrały bodaj za mocno.

ODPÓR FRANCJI

W obradach Zgromadzenia Narodowego w Paryżu, 12 i 13 lutego r.b., zerwał się odruch oporu przeciw pojawieniu się dzisiaj w Europie tak uzbrojonych i tak nastrojonych Niemiec.

KRONIKA POLITYCZNA EMIGRACJI

W dniach 5 i 6 lutego br. odbyła się w Londynie X sesja Rady Politycznej.

Na wstępie przewodniczący p. T. Arciszewski wygłosił przemówienie, witając przedstawicieli dwóch grupowań politycznych uczestniczących po raz pierwszy w sesji Rady: Stronnicstwo Pracy i Polskiego Stronnicstwa Ludowego — Odłam Jedności Narodowej.

Do Rady Politycznej z ramienia Stronnicstwa Pracy weszli pp.: gen. J. Haller, dr Br. Kuśnierz, St. Józwiak, prof. T. Sulimski, Zb. Jarkiewicz, T. Dobrowolski, Fr. Berka, St. Drózd; jako zastępcy zaś pp. inż. R. Cywiński, B. Wiekiopolski, J. Zywna, Zb. Fallert-buchl.

Z ramienia zaś PSL — Odłam Jedności Narodowej weszli pp.: K. Bański, E. Korboński, J. Parafiniak, K. Łęczyński, J. Kosowicz, A. Gaś, J. Wępiec, M. Thugutt; jako zastępcy pp.: E. Schubert i W. Matujko.

Wobec swego rozszerzenia Rada dokonała wyborów uzupełniających do Prezydium i Wydziału Wykonawczego. Do Prezydium wybrano gen. J. Hallera, a do Wydziału Wykonawczego dr Br. Kuśnierza. (Przedstawiciele PSL — Odłam Jedności Narodowej już wchodzi do władz Rady: p. K. Ba-

Już minister spraw zagr. p. Schuman zastrzegł się przeciw takiej budowie t.zw. armii europejskiej by w niej powstał związek armii niemieckiej, przeciw całkowitemu zniesieniu przepisów okupacyjnych, przeciw dopuszczeniu do Paktu Atlantycznego Niemiec wysuwających żądania graniczne.

Ostrzej zaś kolejni mówcy: gen. Aumeran z prawicy („robieć z Niemiec stróża to szaleństwo”), p. Daladier b. premier („to niebezpieczeństwo dla Francji i dla pokoju”), p. Monteil ze stronnictwa p. Schumana („czy mamy godzić się nawet na największe błędy doradczane przez naszych sprzymierzeńców?”), gen. de Monsabert ze stronnictwa gen. de Gaulle („nie traćmy czasu na ludy”), p. Moch, socjalista i b. minister obrony: trzeba na razie odłożyć wszelkie postanowienia w sprawie uzbrojenia Niemiec, co jednocześnie stronnictwo socjalistyczne zgłosiło jako wniosek pod uchwałę Izby.

Pp. Teitgen (ze stronnictwa p. Schumana) i Delbos (ze stronnictwa radykalnego premiera Faure'a) wskazywali że należy unikać postanowień, które by doprowadzały do zerwania z Ameryką.

Wniosek grup rządowych, na który rząd się godzi, domaga się nacisku na W. Brytanię, aby także przystąpiła do armii europejskiej (wraz z Francją, Belgią, Holandią, Luksemburgiem i Włochami), by W. Brytania i St. Zj. A. dały gwarancję, gdyby któreś z państw układu o armii europejskiej (tj. Niemcy) pogwałciło układ, by na ładzie europejskim pozostały siły brytyjskie i amerykańskie, by udział francuskich w armii europejskiej nie był mniejszy niż jakiegokolwiek innego państwa (oprócz oczywiście własnej armii francuskiej), by istniał nadal nadzór nad wytwórczością zbrojeń w Niemczech, by w armii europejskiej nie było dywizji wyłączonej jednej narodowości, by armia ta podlegała ciału politycznemu i jej sztab nie był odtworzony, by sprawy armii europejskiej nie wiązały z uczestnictwem w Pakcie Atlantycznym.

St. St.



— Przed konferencją Rady Paktu Atlantycznego (N.A.T.O.) w Lizbonie odbyły się w ubiegłą niedzielę w Londynie narady w sprawie armii europejskiej i udziału w niej Niemiec. W obradach wzięli udział min. Eder, min. Acheson i min. Schuman. Ten ostatni w imieniu Francji żądał od Ameryki i W. Brytanii gwarancji przeciw niebezpieczeństwu, jakim grozi uzbrojone Niemcy swoim sąsiedztwem Ameryka chce złożyć odpowiednie oświadczenie, a W. Brytania twierdzi, że gwarancja leży w traktatach już zawartych z Francją (w Brukseli i Dunkierce).

— Kancelarz Adenauer wziął też udział w rozmowach ministrów spraw zagranicznych w Londynie z początkiem ub. tygodnia. Oprócz sprawy udziału Niemców w armii europejskiej były omawiane punkty: udział Niemiec w jej kosztach i zwolnienie niemieckich zbrodniarzy wojennych. Duże zaniepokojenie państw europejskich budzi możliwość nadmiernej rozbudowy przemysłu wojennego Niemiec.

W tych rozmowach zaznaczyło się stanowisko amerykańskie: Amerykanie zbytnio liczą na „dobrą wolę” Niemiec, bo nie sąsiadują z nimi i nie są bezpośrednio zagrożeni przez odradzający się militarizm niemiecki.

— 5 królów i 1 królowa panująca, 3 prezydenci republik, 3 księżat krwi w zastępstwie głów koronowanych, 4 następcy tronu, 39 szefów specjalnych delegacji krajowych, 20 ministrów zagranicznych szło za trumną króla Jerzego VI w pogrzebie, którego orszak na 2 km długi przeszedł w dniu 15 b.r. z pałacu Westminster na dworzec Paddington. W całym orszaku nigdzie nie niesiono krzyża.

— Gen. Anders złożył osobiście hołd zmarłemu królowi Jerzemu VI u jego katafalku w Westminster Hall.

— Elżbieta I czy II? Wobec tego że Szkocja weszła w skład Zjednoczonego Królestwa dopiero w r. 1707 Szkoci twierdzą, że prawnie i historycznie obecna królowa jest dla nich Elżbietą I, bo poprzednią Elżbietą była królową tylko angielską.

— Względy „polityczne”. W pogrzebie króla Jerzego VI wzięli osobiście udział prezydent Jugosławii z łaski Tita, dr Iwar Ribar. Jeden z dzienników wieczornych w Londynie, dając sylwetki przybyłych na pogrzeb dygnitarzy zaznaczył, że dr Ribar był wiczyony przez Zjednoczonego króla Aleksandra. Obecnego na pogrzebie w Windsorze króla Piotra II, który przybył jako krewny zmarłego króla, prasa nazywała „ex-królem”; podczas gdy o Michale rumuńskim pisano jako o królu.

— Króla Belgów, młodocianego Baldwina I reprezentował jego brat, 18-letni Albert, książę Liège. W parlamencie belgijskim socjaliści i liberali zaatakowali rząd, że na pogrzeb nie pojechał sam król. Rząd wytłumaczył, że król jeszcze nie złożył wizyty na dworze angielskim i że na pogrzebie belgijskiego króla Alberta w r. 1934 był z Anglii też tylko ks. Walili. Na to odpowiedziano, że ojciec Baldwina I król Leopold był na pogrzebie króla Jerzego V przed wizytą w Londynie. Na znak protestu aż do pogrzebu króla opozycja nie brała udziału w obradach parlamentu belgijskiego.

Rzeczywistym powodem nieprzybycia króla Baldwina była zapewne niechęć do spotkania się z premierem Churchillem, który po kapitulacji króla Leopolda w r. 1940 bardzo niechętnie wyrażał się o królu Belgów, oraz stanowisko rządu brytyjskiego w czasie przesilenia królewskiego, kiedy to min. Bevin poparł socjalistów belgijskich ze Spaakiem na czele przeciw królowi Leopoldowi, który musiał abdykować.

— W rozmowach o rozejm na Koryci alianci nie zgodzili się, by mieli kontrolować wykonanie warunków zawieszenia broni przedstawiciele Rosji, natomiast zgodzili się na wejście do komisji inspekcyjnej przedstawiciele państw satelickich Czechosłowacji i Polski. Ze strony alianckiej wysunięto: Danię, Szwajcarię i Szwecję.

że być — w żadnym wypadku — odpowiedzialny.”

Następnie okresowe sprawozdanie polityczne złożył przew. Wydz. Wyk. Rady min. J. Zdziechowski, omawiając sprawę konferencji środk.-wsch. Europy udziału Niemiec w Armii Europejskiej i program prac Rady. W dyskusji głos zabierali pp. Z. Zaremba (PPS), prof. W. Folkierski (SN), B. Wierzbiański (NiD), prof. St. Stronicki (Niezal.).

P. S. Korboński złożył sprawozdanie z pracy przedstawicielstwa Rady Pol. w St. Zjedr. P. Fr. Białas referował sprawy krajowe. Po obu referatach toczyła się dyskusja.

DR MICHAŁ DUSZA (St. Zjedn.)

Z PRZESZŁOŚCI PODHALA

POWSTANIE CHOCHOŁOWSKIE

zbrojny zryw Podhalan przeciwko okupantowi austriackiemu w celu przywrócenia Polsce wolności i niepodległości. Przypomnijmy sobie choćby raz, w mijającą 106 rocznicę tego powstania, jego krótki, tragiczny, ale bohaterski przebieg.

Dnia 21 lutego 1846 r. Podhalanie z Chochołowa i okolicy rozpoczęli powstanie, uderzając na posterunki austriackie. Na czele uzbrojonych w kosy, piki i strzelby powstańców szli jego przywódcy, ks. Leopold Kmietowicz i miejscowy nauczyciel Jan Kanty Andrusikiewicz. W pierwszym dniu powstańcy rozbroili strażnice graniczne i placówki celne, uwalniając od posterunków okupacji austriackiej Chochołów, Witów i Kościeliska. W następnych działaniach Chochołowianie przygotowywali się do zbrojnego marszu na Czarny Dunajec i Nowy Targ, aby przez wypędzenie obcej przemocy z tych miejscowości uwolnić całe Podhale i podać oswobodzoną rękę innym ziemiom, które miały równocześnie w całym Kraju prowadzić powstanie.

Austriacy, zaskoczeni powstaniem powstańców, ścigali ich przedzierając swe oddziały wojskowe. Z pierwszej walki, stoczonej z oddziałami okupanta, Chochołowianie wyszli zwycięsko. Okupili oni jednak to zwycięstwo stosunkowo dużymi stratami. Padli na polu walki m.in. dowódcy oddziałów, górale Maciej Jesionek i Jan Wróbel, wielu zostało rannych, a między nimi ks. Kmietowicz i Andrusikiewicz. Lecz Austriacy, pomimo niepowodzeń, nie mieli zamiaru ustąpić. Po otrzymaniu większych posiłków otoczyli ze

wszystkich stron Chochołów. Rozpoczęła się zacięta walka. Powstańcy nie mając odpowiedniej broni i nie otrzymawszy pomocy z zewnątrz zmuszeni byli zaprzestać dalszych, krwawych zmagañ. Przywódców powstania Andrusikiewicza i ks. Kmietowicza oraz Jacka i Wojciecha Kojców, Jana Sterculę i Jana Zycha wywieźli okupanci do ciężkich więzień w Spielbergu i Kufsteinie. Ludność sterroryzowana, zaprowadzając karne rządy w Chochołowie i na całym Podhalu.

Powstanie chochołowskie zakończyło się niepowodzeniem dlatego, że akcja zbrojna ogólnonarodowa zawiodła. Albowiem powstanie na Podhalu miało być ogniwem ogólnonarodowego powstania, które

było przygotowane przez Polskie Towarzystwo Demokratyczne, a które nie doszło do skutku. Podhalanie z Chochołowa i okolicy byli więc zdani tylko na własne, szczupłe siły. Nie też dziwnego, że tak osamotnieni, musieli ulec przeważającemu i dobrze uzbrojonym siłom wroga.

Ale przez swój zbrojny zryw przeciwko okupantowi powstańcy chochołowscy dali piękny przykład uświadomienia narodowego ludu podhalańskiego. *Bo w czasie kiedy na terenie innych ziem odbywała się, inspirowana przez obcą przemoc brutalobójcza rzeź, tarnowską albo galicyjską później zwana, na Podhalu górale kierowali cięsy w pierś wrogiemu zaborcy. Podhalanie rozumieli, kto był rzeczywistym*

z tym wrogiem polskości, kto był prawdziwym wrogiem ludu. I na tym głównie polegała wartość i znaczenie powstania chochołowskiego z 1846 roku.

Przez powstanie chochołowskie, jako szlachetny odruch przeciw dławiącej pięści zaborcy, zadokumentowali Podhalanie swoje gorące umiłowanie wolności i równocześnie wykazali, że tam, gdzie chodzi o dobro Ojczyzny, nie zbraknie nigdy synów Podhala. Udowodniali to Podhalanie z kolei dobitnie w I wojnie światowej, która doprowadziła wreszcie do przywrócenia Polsce wolności i niepodległości. Synowie i wnuki powstańców chochołowskich, biorąc za przykład patriotyzm swoich ojców, przyczynili się wydatnie, w szeregach Legionów, do wywalczenia tej niepodległości. Sprawa, za którą walczone w r. 1846, dla której mogły przedwcześnie pokryć tyłu ludzi lub osłupić ich piwnice więzień, odniosła zwycięstwo r. 1918. Nie poszedł więc na marne krwawy wysiłek ojców. Ogień, który płonął w duszy ojca, jeszcze większym płomieniem buchał z serca syna. Niewidzialna więź spajała mocno ze sobą dwa pokolenia Polski Walczącej.

Duch powstańców chochołowskich ożywia i dziś mieszkańców Podhala, ciemności przez obcy, złowrogi komunizm. Pomni swych przodków, nie upadają Podhalanie w Kraju i dziś na duchu, nie dają sobie wyrwać głęboko w sercach ulajonej polskości, nie pozwalają stłumić w sobie myśli o dalszej walce.

Duch powstańców chochołowskich nadal żyje na Podhalu.

Dr Michał Dusza



ZBOJNICZY (drzeworyt)

Wł. Skoczylas (1883—1930)

Liczne są w historii przykłady czynnego udziału Podhalan w obronie Rzeczypospolitej Polskiej. Zapewne zachowały się do dziś jeszcze gdzieś w pięknie rzeźbionych górskich skryżach pozostałości ze starożytności strzepy odznaczeń, nudań pochwał królów polskich, przyznane Podhalanom, uczestnikom wypraw wojennych. Są wyraźne dowody, że w piechocie „wybranieckiej”, utworzonej przez króla Stefana Batorego, sporą liczbę stanowili synowie Skalnego Podhala. Oni też brali udział w wyprawach wojennych tego króla na wroga państwo moskiewskie i odznaczyli się m.in. przy zdobywaniu Połocka, Wielkich Łuków i Pskowa. Dokumenty zaopatrzone herbowymi pieczęciami królewskimi z tych czasów były pieczęlowicie przechowywane przez uczestników tychże wypraw i ich potomków.

Historyczny zaś epizod uratowania w Tatrach od szwedzkiej zasadki króla Jana Kazimierza przez Janosika i jego „śwanych chłopców” opisał barwnie Kazimierz Tetmajer.

Ale bodaj najbardziej żywym obrazem i dowodem przywiązania synów Podhala do Ojczyzny, do pełnej śluby, było powstanie chochołowskie z r. 1846. Był to bowiem

W. A. CHEBDA

OBRAZEK Z NIEDAWNEJ PRZESZŁOŚCI

W DOMU MOJEGO DZIADKA (II)

Dalsze dwa salony były jasne i wesołe, ale tam należało się zachowywać z największą ostrożnością, szczególnie, gdy się zbliżało do serwantki, pełnej najczarowniejszych figurek z sewskiej, starowiedeńskiej i saskiej porcelany.

Czołowe miejsce w serwantce zajmował niewielki owalny obrazek, przedstawiający głowę Madonny, przez znawców i ekspertów uznany jako oryginał Rafaela Sanzio.

W okół dużego lustra wisiało kilkanaście obrazów, z których parę było oryginałami takich mistrzów, jak Lukas Crauch, Rafael Menks i Jordans, a z Polaków Chodowiecki, Czechowicz i Orłowicz.

Osobiście najbardziej lubiałem ostatni z salonów — tam bowiem stała olbrzymia w stylu bidermajerowskim kanapa. Największą dla mnie atrakcją przedstawiała jej masywna, czarna skórą obite poręczce, na które siadałem jak na konia i w tej pozycji wjeżdżałem w krainę własnej wyobraźni. Tam nieraz wdawałem się w rozmowę z obrazami, aż znużony nią zasypiałem na mym bajecznym rumaku.

Zdarzało się nieraz, że zrywałem się zbudzony krokami jakiegoś przechodnia, Trze-

ba bowiem wiedzieć, że tędy prowadziły dwie ważne drogi komunikacyjne.

W lewo skręcało się przez właściwy przedpokój do biblioteki, w prawo zaś do oranżerii, w której za ogromnym fikusiem mieściła się niczym nieprzystosowana wygodka. Spędzając tam swe chwile natchnienia musiał się zachowywać przezornie i tylko przy pomocy głośnego chrząkania ostrzegających innych poszukiwaczy tego ustronnego miejsca.

Zawsze słyszałem, że biblioteka pełna była tak zwanych „białych kruków” — niezwykle cennych dzieł, rękopisów dokumentów i rycin, ale że byłem za młody, aby mnie to mogło zająć, więc też nie wiele z tego wszystkiego widziałem. Nalomiast jedynymi przedmiotami znajdującymi się w bibliotece, które mnie interesowały, były części zbroi rycerskiej, pozostałe po pradziadkach: szabla turecka zdobyta w bitwie pod Parkanami oraz czako ulańskie ojca mojej babki.

W ciepłe, pogodne dni siadywano po obiedzie na tak zwanej dużej terasie przed salonem. Tam podawano kawę i często podwieczorek. Stąd rozpościerał się widok na piękną panoramę płasko ścielących

się trawników i srebną tafłę stawu.

Mój ojciec niezwykle lubiał to miejsce i często tu siadywał. W parku rosły rzadkie drzewa, znajdował się uroczy nagrobek i wiele tajemniczych zakamarków a przede wszystkim łódź, na której spędzałem dużo czasu. Na jednym z drzew umieszczona była tabliczka z następującym wierszem mojego pradziadka:

„Teśmy drzewa sadzili, razer: z nami rosty,
Nam się karki chyliły, im głowy podniosły”.

Do ostatnich lat osiemnastego stulecia moja rodzina mieszkala w innym majątku, położonym w tej samej okolicy. Osiadł tam jeden z mych pradziadków, który biorąc udział w wojnach z Turkami opuścił gniazdo rodzinne, położone w województwie sieradzkim, a zaślubiwszy w r. 1620 córkę gospodarza moldawskiego Mochyli przeniósł się w te strony, w których ziemię w wianie swej żony otrzymał. Stał tam do ostatnich czasów zameczek obronny strzegący brzegów Dniestru. Na dziedzińcu leżały kule, wyciory i inne części rekwizytów obronnych pochodzących z tej fortalicji.

Dwór był dużym parterowym budynkiem z bardzo oryginalną dobudówką w

kształcie okrągłej jednopiętrowej baszty, na którą prowadziły schody z zewnątrz. Przy wjazdowej bramie stała druga wysoka baszta, będąca zakończeniem bardzo obszernej murewaney cieplarni. Było to ulubione miejsce naszych dziecięcych zabaw.

W zaciszu dworu wzrosło kilka pokoleń naszej rodziny. Tam też szukali schronienia w epoce powstań liczni emigranci, a natchnienia poeci Wincenty Pol, Seweryn Goszczyński, Ujejski i Romanowski.

Dom mojego dziadka był przystanią dla wszystkich bez względu na stan i pochodzenie. Nie znoszono tam jednak ludzi złej lub nawet podejrzanej „konduity”. Ale i tacy tam czasem zajeżdżali.

Pamiętam z opowiadania mojego dziadka, że mieliśmy dalekiego krewnego, który roztrwoniwszy ogromną fortunę w okolicach Kamieńca Podolskiego, miał jeszcze tylko cztery konie, fajeton, psa do polowania, parę strzelb i ubrań, furmana i służącego. Ten nasz daleki kuzyn jeździł „rzemiennym dyszlem” — od krewnego do krewnego a u każdego z nich spędzał parę miesięcy żyjąc oczywiście przez ten cały czas na koszt gospodarzy. Miał on jednak niem ty

zwyczaj ogrywania ich również w „taroce”, co do czasu cierpliwie znoszono. Raz przyjechał do domu dziadka zaczął ściągac i ogrywać młodzież okoliczną, poprawiając sobie w ten sposób dochody. Zirykowany tym mój pradziadek w grzeczny ale stanowczy sposób wyprosił go z domu.

Stadninie koni orientalnych mojego dziadka dał początek ogier „Rdzębi” — wierzchowiec paszy tureckiego, wzięty do niewoli wraz ze swym panem przez mojego prapradziada „regimentarza” w bitwie pod Parkanami w r. 1683. Konie dziadka miały już jednak dużą domieszkę „huculów”, były silnej budowy, maści przeważnie gniadej lub siwej. Nie było tam prawie różnicy między stajnią cugową i fornalską. Te same konie raz chodziły w bronach, drugi raz złożone w czwórce wspaniale wyglądały zaprzężone do powozu.

Raz przyjechał do dworu marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki. Mój dziadek, jako marszałek powiatu, wyjechał po dostojnego gościa swym ekwipażem. Zachwycony pięknością koni zwrócił się hr. Potocki do furmana z zapytaniem: „Cóż te konie robią, że tak wspaniale ciągną?”

(Dokończenie na str. 5)

W DOMU MOJEGO DZIADKA

„Gnój wożą, proszę Eksce-
lencji” — odpowiedział stan-
gret.

W niedziele i święta chodzi-
ło się obowiązkowo na Mszę
Świątą. W ostatnich latach
przed pierwszą wojną świato-
wą, staraniem mojego dziad-
ka, zbudowano kościół rzymsko-
katolicki, ale nie było tam
stałego księdza. O ile więc
ksiądz obrządku łacińskiego
nie mógł dojechać, chodzono
na nabożeństwo grecko-katoli-
ckie. Nie robiono pod tym
względem najmniejszej różni-
cy. Cerkiew stawał mój pra-
pradziadek i pod nią został
pochowany, tam było chrzto-
nych kilkoro dzieci z naszej
rodziny, zapisano je jednak w
księgach parafii łacińskiej.

Z proboszczami grecko-kato-
lickimi, jak i z ludnością
obydwoh obrządków, utrzy-
mywano jak najlepsze stosun-
ki. Mój dziadek, a po nim mój
stryj Leszek byli łącznie przez
około 60 lat wójtami gminy.
Kto widział przywitanie gospo-
darzy z mým dziadkiem,
tego od razu uderzało jak
serdeczny, równy i pełen oby-
watelskiej godności stosunek
łączył reprezentantów wsi z
dworem. Ale jak mi opowiada-
no — nieraz się zdarzyło, że
złapanego w szkodzie lub pod-
kradającego snopki mój dziad-
dek, a później stryj osobście
wyczubił. Nikt do nich za to
nie miał pretensji, gdyż wie-
dziano, że w razie biedy ten
sam pan dopomocze.

Takie były już od bardzo
wielu dziesiątków lat utarte
zwyczaje, trwające, aż do
pierwszej wojny światowej,
podczas której dziadek mój
zmarł w 95. roku życia, prze-
żywszy o parę lat swojego sy-
na Leszka.

W marcu 1939 roku byłem
ostatni raz w dworze mojego
dziadka na pogrzebie ciotki
Modesty, już wówczas osiem-
dziesięcioletniej staruszki. Z
nią złożono do grobu ostatek
dobrego imienia i tradycji tego
gniazda. Był to jeden z naj-
smutniejszych pogrzebów, jak-
ie widziałem.

W rodzinnej kaplicy grobo-
wej odprawiał żalobną Mszę
Świątą i dokonał obrzędu po-
grzebowego obecny właściciel
dworu, a mój brat stryjeczny,
ksiądz Jan. Zimny, ponury
deszcz z wichurą towarzyszył
modłom księdza i naszym.

Jakby na wymodłone przez
nią samą wezwanie odeszła
ciotka moja do lepszego świato-
ła, na parę miesięcy przed o-
statnią zagładą tego wszyst-
kiego, co stanowiło treść jej
doczesnego życia.

W. A. Chebda

Daj grosz na leki dla chorych w Kraju

W HOŁDZIE POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Jeden z mostów zbudowanych na
rzece Passaic w okolicy Newarku dla
nowej autostrady, poświęcony został
pamięci trzech braci Lewandowskich
(Wilhelma, Władka i Aleksandra). A-
merykanów pochodzenia polskiego.
Wilhelm był pilotem bombowym Zgi-
nął w Niemczech w 1945 roku. Władek
zginął w plechocie morskiej na Guam.
Aleksander stracił życie w plechocie
na froncie niemieckim w 1944 roku.
Czwarty brat Stanisław jest dowódcą
oddziałów amerykańskich na wyspie
Malabar. Odsłonięcia płyty dokonała
matka bohaterów pani Stella Lewan-
dowska z Lyndhurst, N.J. Poświęce-
nia pamiątkowej płyty dokonał oraz
przemówienie wygłosił ks. Władysław
Wilczewski, do którego parafii nale-
żeli bracia Lewandowscy. Podobnie
jak napowietrzna droga „Pulaski

JAN BIELATOWICZ

„QUO VADIS?”

Dwie prawdy o filmie „Quo
vadis” są bezsporne: że jego
produkcja była szczytem wy-
silką technicznego w dziejach
filmu i że po raz piąty w cią-
gu czterdziestolecia powieść
Henryka Sienkiewicza natch-
nęła wytwórnię do jej sfilmow-
wania. Można więc śmiało
stwierdzić, że „Quo vadis”
jest najbardziej filmowym dzie-
łem w literaturze światowej.
Gdyby Sienkiewicz dożył na-
szych czasów, byłby bez wąpli-
wienia rad ze swego powodze-
nia u X Muzy. Nie ma też naj-
mniejszego powodu, abyśmy
jako Polacy nie mieli być dum-
ni z triumfu polskiego pisarza.
Powieści nie czytało nawet
wielu krytyków filmowych, do
czego się w recenzjach otwar-
cie przyznają, film zobaczą
dziesiątki milionów.

Gigantyczny film przyjęty
został przez krytykę z podzi-
wem jako dzieło rzemiosła
kinematograficznego i z za-
strzeżeniami a nawet z otwar-
tym potępieniem, jako dzieło
sztuki.

Kabłki „The Tablet” ironi-
zuje ideę, jaka przyświecała
producentom „Quo vadis”.
„Kiedy przeczytałam artykuł
Sama Eckmana, przedstawiciela
wytwórni Metro-Gold-
wyn-Mayer w tym kraju, —
pisze surowa recenzentka Fre-
da Bruce Lockhart — głośzą-
cy, że nakręcenie „Quo vadis”
było dla producentów „aktem
wiary”, zastanawiałam się,
czy też nie jestem niespra-
wiedliwa, nie dostrzegając kur-
tyny chrześcijańskiej przesła-
niającej barbarzyński spek-
takl. Ale Mr. Eckman wyznał,
że chodzi mu o akt wiary w
przyszłość przemysłu filmo-
wego, w imię której ukończono
ten najkosztowniejszy ze
wszystkich filmów w krytycz-
nej godzinie zagrożenia przez
telewizję.” Otóż wydaje się,
że recenzentka „The Tablet” jest
jednak niesprawiedliwa. Co-
kolwiek bowiem można by po-
wiedzieć o tym kolosalnym ob-
razie, nie można zaprzeczyć,
że jest on w swych intencjach
niespornie chrześcijański.

Po wtóre telewizja telewizją,
ale przecież pomysł i pierwsze
przygotowanie do tego filmu

miały miejsce jeszcze przed
wojną. Trudno więc uwierzyć,
aby uparte trzymanie się idei
nakręcenia filmu przez lat 12
było oparte wyłącznie na „wie-
rze w przemysł”. Już w tej dłu-
goletniej wierności, nie kapitu-
lującej nawet przed wojną
powszechną, jest nuta poza-
przemysłowa, nuta miłości —
wszystko jedno, rzemiosła czy
sztuki.

Nie znaczy to oczywiście,
aby „Quo vadis” Metro-Gold-
wyn-Mayera było filmem dos-
konale. Jest to jednak film
wyjątkowo uczciwy i świad-
czący, że wielka wizja Sienkie-
wicza porwała wytwórnię, nie
licząc się z żadnymi koszta-
mi ni trudnościami, aby ten
romans chrześcijański jak
najbardziej zbliżyć do arty-
stycznej rzeczywistości. A
więc i w złoście wysypanym
na produkcję filmu jest nuta
pozaprzemysłowa, nuta mi-
łości — może rzemiosła, mo-
że sztuki.

Ostatecznie bowiem można
było ten film zrobić doskona-
le w studio hollywoodzkim
a nie w Rzymie i na Via Appi-
um. Można było zbudować fo-
rum, pałace, most i cyrk z
kartonu, a nie z kamienia,
cegły i drzewa, można było
posiąć sporządzać z masy
papierowej, a nie z gipsu i drze-
wa, można było liczyć 42 ty-
sięcy statystów zmniejszyć
kilkakrotnie, a przede wszyst-
kim nie ubierać tej masy
ludzkiej w starorzymskie stro-
je, ograniczając je do postaci
głównych.

500 robotników pracowało

HENRYK SIENKIEWICZ

QUO VADIS

Powieść z czasów Nerona

w oprawie 25/-
broszurowane 21/-
koszty przesyłki 9 d.

Do nabycia w

VERITAS F. P. Centre
12, Praed Mews, London, W.2.

SZOPKA KRAKOWSKA U HARCERZY

Harcerki z drużyny „Pomorze” i
harcerek z 19 drużyn „Wędrowni-
ków” pokazali w Londynie szopkę
krakowską z kukielkami w układzie
własnym według tradycji ludowej w
oparciu o teksty Cieniaka, Przytu-
skiego, Rydla, Szyllera, i innych. Wy-
konawcy wprowadzili również i wła-
sne wstawki aktualne, wypowiedzia-
ne przez parę harcerzy oraz żołnierza
polskiego wędrującego po obcej zie-
mi. Te dorobione teksty „cudaków
z dzisiejszych dni” nie tylko nie ze-
psuły swoją obcością, ale jeszcze mo-

cniej wzięwały szopkę z jej odbiorca-
mi, pochodzącymi z bardzo różnych
środków emigracyjnych.

Misternie zbudowana szopka z wie-
żami mariackimi, między którymi
świecił gwiazda i owe kukielki czyli
cudoki mówią o dużym wkładzie
twórczej pracy zespołu młodzieży,
który osiągnął naprawdę artystyczne
wyniki przy pomocy ogromnie pro-
stych środków (okazuje się, że na-
wet stare nylony oddały duże usługi
jako materiał, z którego wykonano
kukielki). Złobek umieszczono pomy-
słowo w tekturowym pudełku, w któ-
re wstawiono sylwetki św. Rodziny,
woła i osła, a przykrywkę przeobra-
żono w strzechę słomianą stajenki.

Zyd-rabir. budził zawsze zachwyt
publiczności, jako że kukielka jest wy-
jątkowo udana w ruchach i mowie
oraz całej postaci wraz z wyrażiszc
wymodelowaną głową z charakter-
ystycznym nosem i szeroką, zwisającą
dolną wargą. Dobrze się prezentują
obaj pasterze: Bartosz-Krakowiak i
Jędrel-Medrel-Góral w pięknie cyfro-
wanych portkach. Pozostałe tradycy-
jne postacie reprezentują: An'ol spły-
wający z nieba, buńczuczny, śmiało
dekoracyjnie potraktowany Herod o-
raz blaszaro-żebra śmierć i diałę z
widłami. Pan Twardowski może za-
nadto się upodobił do „Kusego” w
swoim mocno przykrótkim kontuszu,
ale widać, że nie bardzo mu się do-
brze wklepił w emigracyjnym bytowa-
niu i pewnie na przyszły rok dorobi
się dostatniejszego ubioru, choć i tak
„amaranty” były w oczy.

przez dwa lata nad przygoto-
waniem scenarii do filmu.
Uszyto 32 tysiące kostiumów
i 15 tysięcy sandałów, jubi-
lerzy wyprodukowali 13 ty-
sięcy sztuk biżuterii, artyści
wyrzeźbili około 500 rzeźb,
fabryki, sklepy i muzea do-
starczyły niezliczonej ilości
szkła, dywanów, mebli, tysięcy
czelmeń, tarcz, mieczy i
zbroi. Zakupiono i wypoży-
czono 63 lwy, 450 koni, 7 by-
ków do walk na arenie, 2
lamparty oraz dziesiątki in-
nych zwierząt.

Przepych bywa zwykle bez-
myślny. W tym wypadku
jednak wszystkie realia hi-
storyczno-kulturalne powie-
rzono pieczy specjalistów.
Nie było chyba jeszcze filmu,
tak drobiazgowo dbającego o
autentyczność reakcji kultu-
ralnych. Budowle, stroje, na-
czynia, ozdoby, broń, dy-
słynki wojskowe, instru-
menty, nawet potrawy —
wszystko to w filmie „Quo
vadis” jest wierną kopią za-
bytków muzealnych i rycin z
encyklopedii klasycznych. To
najmocniejsza strona filmu.

Gorzej z resztą. Film jest
niewątpliwie prostacki, choć
posiada wspaniałe sceny,
świetne zdjęcia i wiele gło-
boko wzruszających incyden-
tów. Najgorzej jest z treścią.
Wprawdzie w obrazie nie ma
zasadniczych przeinaczeń po-
wieści, ale wybór wątków,
ich kolejność i interpretacja
są przykładem wyjątkowego
braku smaku. Aż troje ludzi
pisało scenariusz. Przysłowie
mówi: „gdzie kucharzy sześć,
tam nie ma co jeść”. Przy
trzech kucharach nie pozos-
tało nawet połowy uroku
„Quo vadis”.

„Tablet” twierdzi, że „jest
więcej namiętności, okracień-
stwa i więcej wiary na jednej
stronie powieści Sienkiewicza
(choćby i źle przełożonej), niż
w ciągu 2 godzin i 3 kwad-
ransów tej monumentalnej
nudy”. Istotnie film jest nud-
nawy, szczególnie dlatego, że
wybór scen i dialogów jest
niefortunny.

Oczywiście nie można prze-
sądzać z wiernością filmu wo-

bec powieści. Nie było jeszcze
filmu i zapewne nie będzie,
który by szedł dokładnie za
utworem literackim. Tylko
bardzo odważni pisarze plotą
koszałki-cpałki o pisaniu po-
wieści „tak jak filmów”. Nie
trzeba też zapominać, że „Quo
vadis” nie jest dziełem histo-
rycznym. Sienkiewicz postę-
pił sobie bardzo swobodnie z
historią, co było jego dobrym
prawem. Niektórzy dziejopi-
sowie rzymscy skarykaturo-
wali postać Nerona, w czym
poszedł za nimi polski pisarz,
obarczając sumienie cesarza
masowymi prześladowaniami
chrześcijan. Tymczasem hi-
storia mówi, że wielkie i sy-
stematyczne prześladowania
zaczęły się dopiero z początkiem
III wieku, za cesarza
Septimiusa Sewera. Za nie-
szczęśliwego Nerona prześlado-
wania miały charakter spo-
radyczny, tym więcej, że ilość
chrześcijan w Rzymie była
wtedy jeszcze niewielka.

Film „Quo vadis” jest bez-
względnie chrześcijański.
Wspaniała scena, gdy Ligia
wybiera między Chrystusem
a Winiejszem, a ów w przy-
stępie pychy łamie krzyż, do-
skonala filmowo scena zbio-
rowa w katakumbach, kaza-
nie Piotra, oparte dosłownie
na tekstach Ewangelii, wizja
Piotra uchodzącego z Rzymu,
hymny śpiewane na arenie,
szereg scen drobnych, a zwa-
szcza końcowe słowa filmu:
„Jam jest Droga, Prawda i
Żywot” są szlachetnym i czy-
stym aktem wiary, jeśli nie
producentów, to w każdym
razie pograżonych w skupie-
niu widzów. Nie jest to film,
który by mógł uczynić szko-
dę wierze, a wielu może w
niej umocnić. Jest to przecież
tak straszliwie aktualne przy-
pomnienie, że miłości Prawdy
nie powinno przerażać na-
wet męczeństwo.

Najgorzej ma się rzecz z
punktu widzenia artystyczne-
go. „Quo vadis”, to film bez
gustu. Wysłanie na pierw-
szy plan postaci Nerona, w
ordynarnej interpretacji Pe-
tra Ustinova jest przewlekłym
gwałceniem zmysłu estetycz-
nego. Gróboboskie gierki i
dowcipy są utrzymane w sty-
lu klownów cyrkowych.

Milutka, przejrzysta, błękit-
no-złota i zupełnie udana jest
Ligia (Deborah Kerr). Męski,
kanciasty, wojski, lecz tkli-
wy i subtelny jest Winiejsz
(Robert Taylor). Doskonali,
szczególnie w charakterzy-
cji, Petroniusz (Leon Genn).
Tak jak on zapewne wyglą-
dali Rzymianie. Świetna jako
sylwetka Poppea (Patricia
Laffan). Również dobroduszny
olbrzym Ursus (zawodowy
zapaśnik Buddy Baer) dobry
idealnie. Zdecydowanie nie-
fortunna jest obsada ról Apo-
stolów: Piotr, okaz tuszy,
opatulony jest w zwaliste szaty,
jakby nauczał na Syberii,
a Paweł, który był „mały cia-
łem”, przypomina raczej Kup-
ca Weneckiego.

Najwspanialsze reżysersko
są sceny zbiorowe: marsz na
Via Appia, triumf na forum,
pożar Rzymu, katakumby,
chrześcijanie na arenie. Ja-
kichś szczególnych okru-
czeństw film nie ukazuje, poza
przesadnie długą sceną samo-
bójstwa a raczej zabójstwa
Nerona. Niepotrzebne jest też
zdjęcie areny ze szcztakami
porozrywanych ciał.

Film — niestety — trzeba
zobaczyć.

Jan Bielatowicz

OD REDAKCJI — Zdjęcia z filmu
„QUO VADIS?” podamy w jednym z
następnych numerów GAZETY.

I.K.

Z HODGEMOOR

OPŁATEK DZIECI

Staraniem Komitetu Rodzicielskiego i Zarządu Osiedla Hodgemoor urządzono w dniu 20 stycznia b.r. tradycyjny opłatek dla wszystkich dzieci Osiedla. Była to wielka radość...

Opłatek zakończono zabawą przy pateronie, a dzięki ofiarności mieszkańców...

Dobrze zorganizowana impreza dla dzieci jest zasługą nowopowstałego Komitetu pod ogólnym kierownictwem panii J. Świerczyńskiej.

W OSIEDLU HILTINGBURY ZNÓW SIĘ OZYWIŁO

Osiedle nasze po pewnej przerwie, na nowo podjęło działalność kulturalno-oświatową.

Dnia 2 lutego odbył się u nas wspólny opłatek dla członków Koła SPK i ich rodzin. W czasie „Opłatki”...

W dniu 9 lutego przybył do osiedla ks. infułat B. Michalski, aby nam poświęcić nową kaplicę. Przemawiając...

1 lutego odbyło się ponowne otwarcie świetlicy z odczytem. 21 lutego zjechał do osiedla teatr im. Słowackiego...

Biblioteka została znowu, po przerwie spowodowanej panującą u nas szkarlatyną, otwarta.

Ze sporej teczki listów z Polski wybieramy kilka z brzęgu i podajemy z nich najistotniejsze usłępy. Oto one:

„Jestem biedną, mam dwoje małych dzieci w wieku przedszkolnym. Mąż mój od czasu wojny choruje i nie pomaga żadne leczenia szpitalne. Jedyną nadzieją uratowania mego 51 letniego męża jest przepłasnica przez dobrego lekarza streptomycyna, na którą z powodu ubóstwa pozwolili sobie nie mogę”.

K.M.

„Jestem chora na gruźlicę, lekarz przepisał streptomycynę i PAS. Lekarstwa te są bardzo drogie i ciężko je dostać przez ubezpieczalnię, a prywatnie nie stać mnie na kupno. Choroba jest posunięta dosyć daleko, są dwa ogniska w prawym płucu. Bardzo proszę o przychylnie załatwienie mojej prosby”.

H.Z.

„We wrześniu 51 r. córka moja, po silnym zaziębieniu się zapadła na chorobę lewego płuca. Lekarz stwierdził, że bez streptomycyny i PAS nie da się jej wyleczyć z tej choroby. Jestem emerytem państwowym i nie jestem w możności nabyć wymienionego lekarstwa. Drodzy Rodacy, proszę Was bardzo o ratowanie życia mojej młodej córki”.

L.W.

„Od kilku miesięcy znalazłem się w ciężkiej sytuacji, chory i bez pracy. Lekarze stwierdzili u mnie początki gruźlicy płuc i obiecają poprawę, gdy postaram się o streptomycynę, której tutaj dostać nie mogę. A tymczasem w domu mam żonę i 4 drobnych dzieci (najmłodsze liczy dopiero roczek)”.

M.D.

„Zwracam się z uprzejmą prośbą o przesłanie mi streptomycyny. Jestem studentem szkoły inżynierskiej i od dłuższego czasu leżę obłożnie chory. Nie mogę więc pracować i nie posiadam środków na zakupienie tak drogiego leku. Nadmieniam, że nie otrzymuję stypendium. Utrzymuję się z minimalnej pomocy mojej matki”.

A.H.

„Zwracam się z gorącą prośbą o pomoc. Syn mój jest chory na gruźlicę już 3 lata, obecnie już 3 roku jest w więzieniu. Jest mi bardzo ciężko. Lekarz więzienny zaordynował synowi 30 gr. streptomycyny i PAS. U nas są one bardzo drogie na wolnym rynku, ja nie jestem w stanie ich kupić”.

F.

„Udaję się z prośbą o wysłanie streptomycyny dla mojej 19-letniej córki, chorej na gruźlicę płuc. Lekarze stwierdzili, jak to widać z załączonego opisu choroby, że lewe pole płucne górne pokryte jest licznymi plamistymi i pasmowatymi zaciemnieniami, widoczne jamy. Ponieważ nie mamy nikogo z krewnych za granicą, pokładam całą nadzieję uratowania mej młodej córki w pomocy Drogich Rodaków”.

M.Z.

„Mąż mój już od czasu okupacji choruje na chroniczny katar żołądka oraz na dotęgliwość nerek. Ostatnio dołączyła się choroba płuc. Zdjęcia rentgenowskie wykazało rozlew wielokrotny dużego kasztana. Lekarz oświadczył, że konieczne jest leczenie streptomycyną”.

F.N.

„Zwracam się z gorącą i uprzejmą prośbą w imieniu bardzo chorego syna o przesłanie mi streptomycyny. Syn mój (21 lat) choruje od przeszło 8 miesięcy na gruźlicę płucną. Wszelkie zabiegi lekarskie bez zastosowa-

NASZA AKCJA MIŁOSIĘDZIA LISTA NR 15

Na leki dla chorych w Kraju złożyli:

- J.B. z Iscoyd Park 2/6; Leon K. 2/-; S. Rejman 10/-; T. Kasprzyk z Smethwick (Staffs) składa wygraną nagrodę w III Konkursie Rozrywki Umysłowej G.N. 10/-; H. Wociał 10/-; Jasiński 5/-; J.N. 10/-; Magas z Bosworth Hostel 10/-; Z. Ch. 5/-; Wanda Craig 15/-; K. Stachura 7/-; St. Kolaszńska £1.0.0; Komitet Kość w Val Royal zebrał po Mszy św. £1.15.0; Polacy ze Swindon, zebrane po Mszy św. £1.0.3; Przesłane z Holandii (P. Dzierżanowski fl. 2.50 i H.B.G. fl. 7.00 razem fl. 9.50) 18/-; Rm: £8.10.9.

ZE SPORTU

TURNIEJ PING-PONGOWY W EDYNBURGU

12 stycznia br. odbył się w Edynburgu turniej ping-pongowy zorganizowany przez Polski Komitet Oświatowy. W turnieju wzięła udział młodzież męska do lat 16. Pierwszą nagrodę otrzymał M. Herlich, drugą nagrodę A. Pudło-Jeżycki. Zawody prowadził wybitny ping-pongista p. J. Zajac przy współudziale pp. J. Kępińskiego i J. Kruk-Wantucha. Po zawodach p. J. Zajac rozegrał kilka meczy pokazowych.

Nagrody dla zawodników otrzymał komitet z rekturatu Polskiej Misji Katolickiej. Ufundowane one zostały przez Komitet Biskupi N.C.W.C. w Szkocji.

nia tego żyłodajnego środka okazują się skuteczne. Moje położenie materialne nie pozwala mi na prywatne kupno tego lekarstwa. Jestem biedny, mam 0,5 ha ziemi i 7 osób na utrzymaniu. Syn, który choruje jest najstarszym. Za wszelką cenę jako ojciec chciałbym ratować młode życie dziecka.”

M.P.

„Zwracam się z gorącą prośbą o przesłanie streptomycyny i PAS dla mnie i dla mojej żony. Leki te są potrzebne nam zwalczanie gruźlicy i rakującej moją życie, życie mojej żony i 4-ga nieletnich dzieci. Obecnie znajduję się w trudnym położeniu materialnym gdyż z powodu mojej choroby i choroby mojej żony nie mogliśmy pracować przebywając w granicach ZSRR i na razie nie możemy jeszcze pracować. Repatriowano nas do Polski w lipcu 1951 r.”

E.Z.

W każdym z tych listów, a jest ich wiele i wciąż nowe przynosi nam poczta, znajdujemy rozpaczliwe wołanie o pomoc, o ocalenie ze strasznej choroby, o ratowanie życia własnego lub osób najbliższych.

Na najważniejsze i najpilniejsze wydatki trzeba poważnych środków, ale nie przekraczają one naszych zbiorowych możliwości. Trzeba około 80 funtów. Trzeba by zebrać jak najprędzej — czekać nie można i nie wolno, bo tam czekają niecierpliwie na naszą odpowiedź i na bratni ratunek.

Każdy z tych wypadków jest jasny, prośba poparta receptą lekarską i świadectwem duszpasterza, że proszący sąsługują na wiarę i pomoc.

Od Was — Czytelnicy — zależy teraz, czy będziemy mogli tym ludziom odpisać, że — życiodajne lekarstwo wysyłamy, czy też z ciężkim sercem będziemy zmuszeni prosić, by czekali — a więc odmawiać i odbierać nadzieję tym, którzy się modlą i o pomoc i za tych, od których się jej spodziewają.

Jesteśmy przekonani, że się nie zawiodą na nas, że zrobimy wszystko, aby im pomóc.

WYDAWNICTWO

„GAZETY NIEDZIELNEJ”

Z EDYNBURGA

WALNE ZEBRANIE PARAFIAN

Dn. 3 lutego br. odbyło się w Domu Kombatanta w obecności ks. rektora dr L. Bombasa doroczne Walne Zebranie miejscowych parafian polskich, na którym ustępujący Polski Komitet Kościelny złożył szczegółowe sprawozdanie z działalności. Ze sprawozdania tego wynika iż Komitet uzyskał ze zbiórek w ciągu roku £442.0.0. na utrzymanie polskiej placówki duszpasterskiej.

Po udzieleniu jednomyślnie absolutorium ustępującym władzom wraz z podziękowaniem w szczególności za zorganizowanie stałych zbiórek na rzecz parafii, wybrano nowy Komitet Kościelny w następującym składzie: prezes p. Łojko (ponownie) członkowie, panie — Kornbergerowa, Malicka i Mieszowska; panowie: Ruchaj, Pieniążek, Nikosiewicz, Turak, Strymowicz, Mordarski, Holtzer i Kłoz.

Komisja Rewizyjna: — przewodniczący — plk R. Zygmunt, członkowie: pp. Milewski i Malicki i zastępcy: pp. Hoidalowiczowa i Żebrowski.

Podczas dyskusji zebrani wysunęli szereg dezyderatów pod adresem Komitetu jako wytyczne dla jego prac w przyszłości.

Z AKCJI KATOLICKIEJ

Na miesięcznym zebraniu Koła Akcji Katolickiej w Edynburgu, w dniu 2) stycznia br. odbyłym w Domu Kombatanta, pod przewodnictwem prezesa plk R. Koperskiego, prezes miejscowej Rady Stow. Polskich mgr J. Kortas wygłosił interesujący odczyt pt.: „Katolicka doktryna polityczno społeczna według encyklik papieskich”.

Prelekcja poprzedzona była „kwadranssem ewangelicznym” opracowanym przez ks. rektora dr L. Bombaso

W KELVEDON

Na zaproszenie naszego ks. Proboszcza przybył do hostelu naszego w niedzielę 10-go lutego br. 22-osobowy zespół amatorski teatru z Mableton Park (Tonbridge, Kent) i wystawił „Pastorałkę Malozwiska”.

Na przedstawienie przybyło ponad 300 osób dorosłych i dzieci. Przed rozpoczęciem jasełek oraz przed każdą częścią programu przemawiał sam autor, a zarazem reżyser „Pastorałki” P. Bronisław Przyłuski, objaśniając publiczności poszczególne fragmenty przedstawienia. Artysty-amatorzy doskonale wywyzali się ze swych ról, a publiczność, która szczerle wypełniła salę, żywo reagowała na grę zespołu.

Należy podkreślić wielką pomoc Koła SPK, które zajęło się przygotowaniem posilku dla artystów, oraz pomogło w wykonaniu wszelkich czynności przygotowawczych do przedstawienia. (tp)

LISTY Z PARYŻA

MIGAWKI

(KORRESPONDENCJA WŁASNA)



François Mauriac, wielki pisarz katolicki Francji, jeden z swych ostatnich felietonów rozpoczyna mniej więcej w taki sposób: „Pewna pani z prowincji wyraziła zdumienie, że w Paryżu, w koleji podziemnej, ludzie robią wrażenie smutnych, przynębionych. Odpowiedziałem, że każdy nosi się ze swoim własnym dramatem. A potem jakie przykre są dla większości ludzi zadania, które przynosi im każdy poranek. Ale jest jeszcze coś innego: dzienniki, które czytają zaraz po obudzeniu, ten konkurs błędów, w którym biorą udział wszystkie rządy świata i w którym każdy z rządów zasługuje na pierwsze miejsce”.

„Piętno smutku”, które zdumiało w Paryżu „pewną panią z prowincji, jest dla Francuzów łatwo dostrzegalne. Fotowierdzi to również każdy Paryżanin: „Inaczej było — weselej”. Moja sąsiadka, naturalizowana we Francji od 70 lat Hiszpanka, każde swoje opowiadanie rozpoczyna zawsze od wstęchnienia: Hélas, Mon Dieu! — „Bezładniejszą smutną wybrał sobie Monsieur epokę do życia.”

Ach, Monsieur, jaka szkoda, że Pan nie widział... że pan nie widział jak rozjeżdżił Feliks Faure i cesarzowa Rejnt Aleksandra Feodorowna kładli pierwszy kamień pod budowę mostu Aleksandra III. — Ach, Monsieur, jak to było pięknie, gdy w „czternastym” przy dźwięku orkiestr maszerowali w Paryżu żołnierze... oni rzucali kwiaty... a my posyłałyśmy całusy... Piękna epoka. Niestety...

Wszystko co było potem i co jest teraz — wszystko to dla mojej sąsiadki jest smutne i ponure. Co do mnie, wydawało mi się zaw-

szę, że Francja to niezwykle wesoły kraj, pękający nadmiarem fantazji i wrodzoną lekkością w ujmowaniu wszystkich spraw. Ujmujący rozpiewaniem i roztańczeniem ludzi, swym szampańskim humorem. Wydaje mi się teraz, że tu aż kipi życie, bujne, młodzieńcze, nie dające się okiełznać trudnym warunkom materialnym. Przynam się też, że najwylekniejsza zazdrość przeszływała mnie ilekroć uśmiałem porównać psychiczny „klimat” paryski do polskiego, przedwojennego.

Popatrzmy, rozglądajmy się po tym „smutnym” Paryżu. Powojenna frekwencja teatrów bije, mimo drożyzny, wszelkie rekordy przedwojenne. Teatr usuwa w cień kino. Rozrywkowe teatryki rewlowe zawsze pełne. Wartość tych przykładać można osłabić prostą uwagą, że im gorsze są warunki istnienia, tym więcej szuka się chwili „uludy”. Ta więc masowa ucieczka od rzeczywistości potwierdza braki w samopoczuciu Paryżan. Potwierdza również, że Paryżanie w pełni żyją i bronią się przed gazetowymi strachami, przed „konkurem błędów wszystkich rządów świata”.

Przyglądajmy się teraz „smutkow” paryskiemu z zewnątrz. Pomijamy obrazek z koleji podziemnej, gdzie wszystko zmienia się jak na filmie w zależności od dnia, od linii i od godziny, w której chcielibyśmy notować nasze wrażenia. Wieczorem w godzinach tak zwanego dużego nasilenia ruchu, wagony kolejki aż huczą od śmiechu, przepelnione ludźmi i żartami. W godzinach „małego ruchu” — jest zwykle nudno. Proszę więc na mały spacer po „nadmierzonym” Paryżu.

Oto spokojny park Monceau. Tuż zaraz jest ulica Legendre i Dom Kombatanta Polskiego. Wczoraj wieczorem spadł śnieg. Jest więc — gdzie okiem rzucić w parku — ośniewiająco biało. Zwiedza przybrały sobie białe kożuszek nawet na najcieńszych gałązkach i powypłatały na niebie jakąś bajecznie wzorzystą koronkę. Czarno białą na niebieskim tle.

W tym księżycowym raju, dzieci, chyba wszystkich okolicznych szkół, toczą zające śniegowe walki. Jest tu tych dzieciaków takie mrowie, że w pełnym słońcu aż się w oczach mieni od kolorowych ubrań, od rozświetlonych poczerwieniałych z emocji twarzy. Nieduży pomnik, który wyobraża smutnego Fryderyka Szopena, grającego na szpincele, jest teraz główną kwatery i twardą bronią w ręku ciele przez kilkanaście dziewczynek. Chłopcy, zapewne cała klasa, bombardują z bliska i z daleka lepkimi kulami. Większość pocisków trafia w leko ko pochylonego, jakby zasłuchanego w sobie Szopena. Małe białe blondynka kuca u kolan nieruchomego pana na pomniku i zbiera, trzaskającą pam — pampam, rozbrzyżane już pociski. Koleżanka za pomnikiem schyla się tylko i przygotowane pociski wyrzuca, strzał po strzale w podbiegających chłopaków.

Starsi z miłością przyglądają się walkom, podziwiają odwagę dziewczątek, ich upór i organizację. „L'avenir de France” — przyszłość Francji — dochodzą mnie słowa. Warto zobaczyć, jak tutaj ceni i kocha się dzieci.

W romantycznej części parku, na uroczych mostkach i pod arkadami kolumn, śmigają śnieżne kule z dużo większą precyzją. Piorą się tu śniegiem, tak samo jak dzieci, żołnierze. Z jednej strony trzech żołnierzy amerykańskich z głównej kwatery alianckiej — z drugiej może z dziesięciu ich francuskich kolegów. Przy Amerykanach dwie dość nieśmiało wolontariuszki. Co chwileczkę słychać: O key! i francuskie: But! Kilku przechodniów widząc w walce wyraźną francuską przewagę przychodzi w pomoc

yankesom. Ach, żebyście widzieli te rozradowane oczy Amerykanów. Thank You!

Hallo Boys — Hurra!! Podrywa się z nareczą kul śnieżnych smukły jak topla — jakiś może John Brown — i pędzi przed siebie naprzód, by z kilku kroków wywalił w przeciwników serię pocisków. Zbiera obficie z wszystkich stron, ale sam też pysznie trafia i zdobywa bliższą pozycję za drzewem.

Dostojny policjant, obserwujący potyczkę, tuż koło mnie — dostaje jakiś zablakany strzał prosto w czako. Mruży do mnie porozumiewawczo oko i toczy sobie kulę. W odpowiednim momencie trafia jedną z wolontariuszek w wytworny koltunik i obdarzony za to zostaje szerokim uśmiechem. Niezapłiwie międzynarodowy „kielisek wina” urządzony zostanie przez to całe walczące towarzystwo, a rodzinny amerykański otrzymałaby obszerne relacje o nowo zdobytej przyjaźni i pierwszej bitwie w Europie.

W dzielnicę studenckiej Quartier Latin na placach przed Sorboną nie ma walk śniegowych, ale widowisko jest wcale niegorsze. Różnokolorowa młodzież studiująca — chłopcy i dziewczęta od hebanu po matową biel — grasuje tutaj i swawoli. Wsiadają właśnie do jakiegoś straszliwego, przedpotopowego samochodu upstrzonego ryśunkami, napisami, obwieszzonego butelkami i starymi oponami. Wtoczyło się do „De Dion Bouton” z dziesięcioro, a pouncepalo co najmniej drugie tyle osób. Samochód nie może ruszyć. Wśród wrzawy i ryku odjętej trąby, całe towarzystwo postanawia samochód przenieść na rękach choćby kawalek. Ale wtedy oczywiście motor zapala, więc czempredziej bractwo gramoli się spowrotem na wóz, który przeciążony — staje. W taki sposób zabawa trwa całymi godzinami.

Warto się przyglądać tej bezstroskiej młodzieży. Tym niestrudzonim młodzikiem o wszystkich kolorach skóry, z zapuszczonymi „po korsarsku” brodami dookola twarzy, z fajkami w dziobach. Ubrani możliwie jak najnie-

dbalej, z wypuszczonymi na wierzch koszulami, w podwiniętych, wazłutkich jak rureczki spodniach i w narzuconym bylejak płaszczu, czy surducie. — To jest bodaj ten fason właśnie, który w kraju nazywa się „bikini”. W Paryżu mówi się natomiast z pewnym przekąsem o elegancji à la Saint Germain des Prés. Stateczni mieszczanie tolerują „korsarzy” i „korsarki” i nawet bez złośliwości mówią o nich: „Ils crévent de faim, mais ils dansent”, lub „Ils préfèrent vivre, que se laver”. („Zdychają z głodu, ale tańczą” i „Tak im śpieszno do życia, że zapominają się umyć”, — tłum. wolne).

Tę drugą ocenę bardzo trudno sprawdzić — szczególnie u osobników clemnoskórych. Niemniej jest w tym i ziarno prawdy i wiele dobruśnej wyrozumiałości dla różnych ekstrawagancji młodzieży, która sama o sobie mówi, jako o „kierunku egzystencjonalistów”. „Egzystencjonalistki” — młodzieńki, nieraz śliczne dziewczęta — zachowują ten sam styl ubrania co „panowie” i co więcej lansują w eleganckim świecie, praktycznie uczesanie: „koltun”. Przepsł prosty: nieczesane włosy przeważają wstążką u nasady głowy. Im pędził bardziej sterujący — tym „pięknie”. Cokolwiekby się złośliwość chciało powiedzieć o tym „uczesaniu”, musi się stwierdzić, że nawet najstarsze koczodany zczynają je przyjmować. W taki oto sposób tworzy się moda, przejęta przez starszych, ale wychodzi ona zawsze od młodych.

Dlatego Polak, który „nosi się ze swoim dramatem”, który nosi się jeszcze z wielu tragediami — zaręczam — znajdzie Paryż upajającą młodzięnczy i radosny. Zwłaszcza gdy wraca naprzykład z jakiegoś emigracyjnego zebrania, z jakiegoś „imprezy kulturalnej” z potową pustych krzesel czy z pomnikowej akademii. Wyda mu się, że my to jakieś skamienieliny a obok nas przepływa i szumi życiem wartki potok.

J.B.J.

ACHA POGRZEBU KRÓLEWSKIEGO

KRÓL — GŁOWA RODZINY

Wszyscy piszący o zmarłym Królu W. Brytanii, Jerzym VI, podkreślają jako główną cechę jego charakteru — miłość rodziny. Min. kardynał Griffin w przemówieniu radiowym nazwał Króla „prawdziwym ojcem” oraz „dobrym i chrześcijańskim królem”. „Jego przykład — mówił kardynał — był największym darem dla narodu. Był on chrześcijaninem, który wierzył w świętość i prymat domu rodzinnego”.

Wedle opinii korespondentów zgor. małżonka był ogromnym ciosem dla Królowej-Matki, która przez dwa tygodnie unikała styczności z obcymi i ma zamiar udać się obecnie na zamek Balmoral w swej rodzinnej Szkocji, aby tam w spokoju odzyskać równowagę ducha. Wraz z nią przypuszczalnie wyjedzie księżniczka Małgorzata, która również bardzo głęboko przeżyła śmierć ukochanego ojca.

KRÓLOWA MARY

Wzruszający był opis pożegnania syna przez królową Mary. Królowa ze względu na podeszły wiek (w czwartym końcu 85 lat) nie wzięła udziału w długich ceremoniach, lecz śledziła kondukt żałobny z okien swej rezydencji Marlborough House. Wszystkie okna pałacu były zaciemnione, a tylko w jednym zasłoniętym do połowy stała waza z bukietem czerwonych róż. Gdy czoło konduktu zbliżyło się do pałacu, królowa porównywała dokładnie poszczególne oddziały i reprezentacje pochodu z drukowanym ceremoniałem. Kiedy w ulicy zjawiała się trumna królewska, królowa ubrana w czarną suknię wyprostowała się i ruchem ręki zęgnęła długo syna. Potem oddała ukłon synowej córce i wnuczkom w karocy, skinęła ręką czterem księżetom i odeszła w głąb pałacu.

INSYGNIA KRÓLEWSKIE

Insygnia królewskie, to jest korona, berło i jabłko przechowywane są w specjalnej skrytce w Tower of London. Skarby te znajdują się pod osobną strażą, na cele której stoi Strażnik Królewskich Klejnotów. W czasie pogrzebu insygnia te spoczywały na trumnie zmarłego monarchy, przyciemnione przez cały czas miał na nie oko specjalny oddział Scotland Yardu.

W berło królewskim znajduje się część największego diamentu świata, ofiarowanego w r. 1907 królowi Edwardowi VII. Użyta w pogrzebie korona imperiańska jest mniejsza od korony koronacyjnej, ale warta jest więcej. Zawiera 2783 diamenty, 227 pereł, 18 szafirów, 11 szmaragdów i 5 rubinów. Wartość insygniów oblicza się na 5 milionów funtów.

EARL MARSHALL

Mistrzami ceremonii w czasie pogrzebów królewskich i koronacyj są na mocy stałego przywileju Diukowie Norfolk, zarazem najstarsza w Anglii rodzina katolicka, rezydująca w Arundel Castle w Sussex. Tytuł ten nazywa się „Earl Marshall”. Obecny 44-letni Duke of Norfolk wywiązał się znakomicie ze swojego zadania. Drukowany ceremoniał pogrzebowy liczył 150 stron. Wszystko odbyło się co do minut zgodnie z programem, zarówno w Londynie, jak i w Windsor. Prasa londyńska podkreśla, że Duke of Norfolk opracował szczególnie uroczystość i zrealizował ją w praktyce z precyzją zegarka. Nie opuszcza on Londynu, gdyż następnym jego zadaniem jest przygotowanie uroczystej koronacji królowej.

POLICJA

W czasie pogrzebu znajdowało się na służbie w Londynie 11 tysięcy policjantów, w tym 3 tysiące z prowincji.

IRLANDZCY

ZASIĄDĄ W PARLAMENCIE

Dwaj posłowie z Północnej Irlandii (Ulster), wybrani z listy nacjonalistów i separatystów, zasiądą w parlamencie brytyjskim na skutek uchwały Konwencji Nacjonalistów w O. magh. Stanie się to po raz pierwszy od wielu lat. Do tej pory bowiem nacjonalista irlandzcy nie zasiadał w parlamencie, gdyż odmawiali składania przysięgi na wierność Królom W. Brytanii. Obaj nacjonalista irlandzcy są katolikami.

TEATR AKTORA. — W recenzjach dwu niedawnych przedstawień na scenach londyńskich, a mianowicie „Uciekła mi przepióreczka” i Jana Wojciechowskiego „Okoliczności łagodnych” omyłkowo nazwaliśmy zespół grający „Teatrem im. Słowackiego” zamiast „Teatrem Aktora”. W rzeczywistości bowiem oba te przedstawienia były dziełem Teatru Aktora.

WIADOMOŚCI Z LONDYNU

CZY LOS KSIĄŻKI POLSKIEJ JEST PRZESĄDZONY

(Rozmowa z Romanem Orwidem Buliczem)

Znany szerokim rzeszom czytelniczym na emigracji powieściopisarz i dramaturg, Roman Orwid Bulicz dokonał niezmiernie cennego i płodnego we wnioski eksperymentu w dziedzinie możliwości wydawniczych książki polskiej na obczyźnie. Książce polskiej, jak to wszystkim jest doskonale wiadomo, grozi zupełna zagłada. Nieliczne wydawnictwa polskie, rozpaczliwie walczące o swój byt, nie mogą już dziś podjąć się wydania jakiegokolwiek książki bez oparcia o subwencje. Książka polska na emigracji jest nieopłacalna.

Aby opłacić koszt wydania średniej książki (150 - 200 stron), trzeba sprzedać około tysiąca jej egzemplarzy i to w ciągu kilku miesięcy. Tymczasem dziś sprzedaje się z najwyższym trudem i przy kosztownej reklamie zaledwie 200 do 600 egzemplarzy nawet najznakomitszych książek polskich, przyczem na rozejście się nakładu i wpływ zainwestowanej w wydawnictwo sumy musi się czekać kilka lat. Równocześnie wyschły doszczętnie wszelkie źródła subwencji na cele wydawnicze, a istniejące fundusze pochłaniają bez reszty cele polityczne.

Los książki polskiej leży w ręku czytelników. Gdyby wśród kilku milionowej masy polskich emigrantów, rozproszonych po świecie, znalazło się tysiąc odbiorców każdej książki, problem planowego ruchu wydawniczego byłby prawie zupełnie rozwiązany.

Otóż pionierską próbę wydawniczą przeprowadził w ciągu ostatnich miesięcy p. Roman Orwid Bulicz, usiłując zmobilizować wśród emigrantów taką liczbę nabywców książki, aby się jej wydanie mogło opłacić. Mógł tego dokonać tylko człowiek pokroju p. Bulicza — niestępliwym entuzjasta i miłośnik książki a zarazem wybitny pisarz, oddany walce o prawdę i sprawiedliwość. Bywalcy teatralni pamiętają jego wstrząsającą sztukę o lasku katyńskim pt. „Świadek”, a czytelnicy jego porwijącej książkę o walce ghetta i zbuczeniu Warszawy. Obecnie Roman Orwid Bulicz kończy druk ostatnich arkuszy nowej powieści o Polsce w pierwszych latach okupacji sowieckiej pt. „Jeśli jutro wojna...” To właśnie był ów eksperyment autora, na temat którego przeprowadziliśmy z nim rozmowę.

— Podobno jest Pan zadowolony z wyników swego eksperymentu wydawniczego. — Czy mógłby Pan objaśnić naszym Czytelnikom na czym polegał ów pomysł?

— Postanowiłem spróbować sposobu subskrypcji i wydania książki, niepraktykowanego dotąd na obczyźnie. Wychoząc z założenia, że cena książki może odstraszać nabywców, zdecydowałem się na wydanie jej i sprzedaż arkuszami drogą subskrypcji. Za cenę jednego pudełka papierosów, tj. za 2 szylingi i 3 pence czytelnik otrzymywał co tydzień 32 strony tekstu łącznie z pokryciem kosztów przesyłki i okładki, którą otrzymał po ukończeniu wysyłki druku wszystkich arku-

sz. Impreza ta nie była jednak taka prosta, jak by się mogło wydawać. Była to próba nerwów zarówno wydawcy, jak i czytelników. Wydawca i zarazem autor, którego Pan widzi przed sobą, zawarł umowę z drukarnią na druk książki dwutomowej, cztery stronicowej, a więc składającej się z 26 arkuszy. Niepoważenie subskrypcji grozi poważną stratą finansową. A czytelnik? Po pierwsze na ślepo zaufał autorowi, że zapowiedziana książka go zajmie. W arkuszach tygodniowych nie tylko treść się ała, ale często nawet zdania albo wyrazy. Była to więc lektura uciążliwa, a nawet irytująca.

— W jaki sposób zdobył Pan fundusze na rozpoczęcie swojej akcji, która przecież oparła się na dość kosztownym przygotowaniu reklamowym?

— Zaczęłem z niedużym kapitałem, oczywiście pożyczonym a powodem eksperymentu zawdzięczam w znacznym stopniu przychylności i życzliwemu stosunkowi do przedsięwzięcia Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas”. Ogłosiłem przedpłatę książek w arkuszach i... poczęły wpływać pieniądze od czytelników.

— Jaki był wynik subskrypcji?

— Rozumiem Pan, że żaden wydawca nie jest skłonny do ujawniania szczegółów swych poczyni. Proszę zatem i mnie pozwolić odpowiedzieć tylko ogólnie. Wynik był zadowalający. Do książki nie dopłaciłem, chociaż niestety jeszcze tym razem niczego też nie zarobiłem. Jako wydawca nie mogłem sobie wypłacić honorarium jako autorowi.

— A jakie były Pańskie koszty?

— Większe, niż zwykłego wydawcy, ponieważ prócz druku i robót introligatorskich, musiałem uruchomić niewielką administrację do spraw buchalteryjnych: ekspedycję. Pewne wydatki pościągęła za sobą także korekta i korespondencja.

— Czy Pańscy subskrybenci okazali się dostatecznie cierpliwi i czy nie zdarzyły się wypadki odmawiania dalszych wpłat?

— Jestem, proszę Pana, do głębi poruszony uczciwością, cierpliwością, punktualnością i wyrozumiałością i ofiarnością moich czytelników. W najśmielszych rachubach nie przewidywałem takiej rzetelności, której zawdzięczam dodatni wynik imprezy. Na palcach jednej ręki mógłbym policzyć tych, którzy książkę wymówili przed jej ukończeniem. Nie było wypadku, aby ktoś zamówiwszy książkę nie wpłacił należności. Ci ludzie, którzy mi pomogli wydać książkę, to jest z całą pewnością gardia nje tylko miłośników kultury polskiej, ale i element, na który w każdej potrzebie można liczyć. Muszę podkreślić, że bardzo wysoki odsetek wśród subskrybentów stanowiły kobiety.

— Czy książka jest już ukończona?

— Tak. Przyspieszyłem jej druk o miesiąc, ponieważ prosili o to subskrybenci. O-

gromna ich większość po kilku pierwszych arkuszach wpłaciła od razu należność za całą książkę, prosząc o dostarczenie jej nie arkuszami, ale jako całości. Jest to także wygodne z tego powodu, że tom drugi książki dojdzie do rąk abonentów już oprawiony, podczas gdy poprzednie arkusze muszą dopiero wrócić od czytelników do oprawy.

— Czy mógłby Pan określić, wśród jakiej kategorii emigrantów książka zyskała największe powodzenie?

— Na tym odcinku nie zaszło nic nowego. Ogromna większość czytelników i przyjaciół książki polskiej, to robotnicy, przeważnie z hosteli, 20 pct abonentów pochodzi z Londynu. Najmniej zamówień dostarczyły ku mojemu zdziwieniu organizacje społeczne i przywódcy życia emigracyjnego. Jedynie tylko duchowieństwo przyszło z wydatną pomocą. W ogóle największy odsetek subskrybentów, to Czytelnicy „Gazety Niedzielnej”.

— Czy oprócz Polaków w Wielkiej Brytanii zamówili książkę czytelnicy z innych krajów naszej emigracji?

— Francja dała sporo zamówień, ale na całą książkę. W Stanach Zjednoczonych sprzedaż książki jest zapewniona. W Wielkiej Brytanii również spodziewam się jeszcze pewnego powodzenia książki jako całości. Ukaże się ona niebawem na półkach księgarskich w dwu tomach w cenie 28 s.

— Czy może Pan chciałby powiadzieć coś swoim abonentom za pośrednictwem „Gazety Niedzielnej”?

— Pragnę im serdecznie podziękować za wzruszające i budujące listy, dzięki którym nawiązała się między nami jakby rodzinna łączność. Na większość tych listów nie mogłem niestety odpisać wobec nawału pracy, ale niebawem to uczynię. Szczególnie wierni byli mi niektórzy samorzutni kolporterzy, rozprowadzający książkę bez wynagrodzenia. Tak np. jeden z kolporterów w Bolton sam zwerbował 33 subskrybentów i sam zajął się rozliczeniami z nimi.

— A więc uważa Pan swój eksperyment wydawniczy za udany? Skoro tak, czy zamleża Pan kontynuować swoją imprezę?

— Doświadczenie się udało. Dowód tego choćby fakt, że pierwszy arkusz zamówiło tylko około 60 pct wszystkich dalszych abonentów, co świadczy o wzrastaniu powodzenia subskrypcji w czasie druku książki. Wydaje mi się, że do powodzenia przyczyniła się także treść książki, budząca zainteresowanie aktualnością tematyki. Mam zamiar od kwietnia bieżącego roku wydawać cykl pt.

KRONIKA KULTURALNA

ROCZNIK POLONII 1952. — Nakładem wydawnictwa „Taurus Ltd.” w Londynie wyszedł trzeci tom „Rocznika Polonii” na rok 1952. Znakomicie opracowany tom daje doskonały obraz życia polskiego na obczyźnie. Autorem dzieła jest Bohdan Olgierd Jeżewski. „Rocznikowi” poświęcimy ośmienie w jednym z najbliższych numerów „Gazety Niedzielnej”.

O KSIĄŻCE MARII WINOWSKIEJ. — „Catholic Herald” z 15 lutego b.r. przynosi recenzję książki Marii Winowskiej o Ojcu Kolbe w języku angielskim pt. „Our Lady's Fool”. Angielskie pismo katolickie wyraża opinie, iż książka wypełnia lukę w hagiografii bieżących czasów.

KSIAŻKI GODNE ZALECENIA.

W ostatnich tygodniach pojawiło się kilka książek angielskich, godnych szczególnego zalecenia dla polskich katolików. Są to: „Return to Chesterton” Maisie Ward, znanej białej fki pisarza; autobiografia katolickiego poety i ochotnika w wojnie hiszpańskiej po stronie gen. Franco — Roy Campbell'a pt. „Light on a dark horse” oraz wybór pism filozoficznych św. Tomasza z Akwinu w wydaniu Oxford University Press a w opracowaniu i tłumaczeniu Thomasa Gibb'a pt. „St. Thomas Aquinas”. ZGON NORMANA DOUGLASA. — Na Capri zmarł Norman Douglas, pisarz angielski, w wieku 83 lat. Był to znany w świecie miłośnik Capri i autor kilku prac o „Wyspie syren”. Uchodził on za jednego z najwybitniejszych i najdowcipniejszych Anglików i był ulubieńcem kół artystycznych w Chelsea.

RELIGIJNOŚĆ STUDENTÓW ANGLICKICH.

Korespondent „Evening Standard” przeprowadził ankietę wśród studentów uniwersytetu londyńskiego na temat religijności. Stwierdził on, że Londyn nie posiada tradycji ruchów religijnych wśród młodzieży, tak jak Oxford lub Cambridge. Na podstawie ankiety korespondent ustalił że w życiu połowy studentów w Londynie „religia nie gra żadnej roli”, jednak nie ma wśród niej objawów wrogości wobec religii, panuje natomiast apatia. Na 23 tysiące studentów w Londynie 2500 jest wyznania rzymsko-katolickiego. Posiadają oni swój kościół parafialny pod wezwaniem św. Etreldy przy Holborn Circus. Kapelanem akademickim katolików jest O. Gordon Wheeler. Katolicy studenci posiadają 30 klubów, powstałych przeważnie po wojnie. Korespondent „Evening Standard” dośzedł do wniosku, że tylko wśród studentów katolickich można zaobserwować wzrost zainteresowań i działań religijnych.

„NAJNOWSZA HISTORIA POLITYCZNA POLSKI”. — Znany pisarz polityczny obozu pomajowego Władysław Pobóg Malinowski ogłosił przedpłatę na 450 stronicową książkę pt. „Najnowsza historia polityczna Polski”. Koszt książki 1 £.

PLYTY HALINY STEFANSKIEJ. — Wytwórnia płyt „His Master's Voice” wypuściła płyty z trzema mazurkami Chopina w nagraniu Haliny Stefańskiej. Nr płyt C 4145.

KONCERT NIEMCYKA. — W Wigmore Hall odbył się koncert polskiego skrzypka Wacława Wańkowicza.

NOWA KSIĄŻKA WANKOWICZA. — Polski Instytut Naukowy w Ameryce ogłosił odczyt Melchiora Wańkowicza, z którego wynika, że pisarz przygotowuje książkę pt. „Trzy pokolenia” — o emigracji polskiej w Ameryce.

„Opowiadania emigrantów”. Będą to jednoarkuszowe tomiki w wydaniu luksusowym w dwu językach: polskim i angielskim. Będą więc mogły służyć i do pogłębiania nauki języka angielskiego a zarazem spełniać rolę propagandową wśród Brytyjczyków. Tomiki wychodzić będą co miesiąc i mam nadzieję, że staną się nową formą propagandy wśród obcych. Do tej nowej próby wydawniczej natchnęli mnie moi Czytelnicy, którym za pomoc serdecznie dziękuję.

POLSKIE PLYTY PATEFONOWE

WYSYŁA

ORBIS London, S. W. 1
38, Knightsbridge,
PIOSENKI H. ORDONÓWNY, S. RUSZAŁY, REF-RENA,
J. GEMBIKIEJ, J. KIEPURY.
TANECCZNE TANGA, WALCE, KUJAWIAKI, KRAKOWIAKI,
OBERKI, POLKI.

KONCERTOWE: MAŁCUZYŃSKIEGO, UMINSKIEJ.
Na prowincję wysyłamy w specjalnym opakowaniu.
ZADAJCIE KATALOGOW

NASI CHORZY

DWA I PÓŁ TYŚCIĄCA PACZEK GWIAZDKOWYCH DLA CHORYCH

Prawie dwa i pół tysiąca paczek gwiazdkowych otrzymały chore i inwalidzi polscy w okresie Świąt Bożego Narodzenia. Akcja ta została przeprowadzona przez Komisję Koordynacji Opieki Społecznej przy Zjednoczeniu Polskim w W. Brytanii i sfinansowana z dotacji polskich organizacji i z ofiar indywidualnych.

1.260 paczek zostało sporządzonych bezpośrednio przez Komisję Koordynacji w Towarzystwie Pomocy Polakom i wysłanych do szpitali w Penley, Iscoid Park, Ballochmyle, na adresy indywidualne oraz do Kół SPK, Związku Inwalidów i Płacówek TPP, które zajęły się rozdaniem w szpitalach na swoim terenie. Paczki zawierały bakalie, słodycze, orzechy oraz opłatki wraz z życzeniami od polskiego duchowieństwa i organizacji. Do uzamknięcia ich zawartości przyczyniły się w dużym stopniu dary w naturze, m.in. 55 funtów czekolady i cukierków, papierosy itp.

W akcji paczkowej wzięły również udział angielskie i angielsko-polskie organizacje: Womens' Voluntary Services, Anglo-Polish Society i Visiting Committee przy Polish Research Centre, wysyłając dla nerwowo chorych ponad tysiąc paczek.

Komisja składa w imieniu chorych raz jeszcze serdeczne Bóg Zapłać wszystkim ofiarodawcom, z których część nadesłała datki bezimiennie, i gorąco prosi o dalsze poparcie akcji opieki nad chorymi i ofiary i dary należy kierować na adres Sekretarza Komisji: p. Anna Januszajtis, 55 Princes Gate, London SW 7.

LISTY NA BERDYCZÓW

"TROUBLE CHANCE"

Istnieją różni maniacy. Kinomania, erotomania, megalomania, kleptomani i narkomani. Mitomani i grafomani. Nie brak niepoprawnych alkoholików i takich, których opętał diabeł polityki. Do równie okrutnych nalogów zaliczyć należy poolomanie. Poolomania acuta — to epidemia. Znamy rodaków, których tylko gra na poolu trzyma jeszcze przy życiu. Gdyby pewnego dnia władze zakazały tego hazardu, pousychaliby jak kwiaty bez wody, jak kobiety bez nowej sukni, jak generałowie bez politykowania.

Stanowimy wielką, potężną i zgraną Poolonię zagraniczną. Trwamy na poolu chwaly. Raz już w historii wygraliśmy bitwę na Psem Poolu. I tym razem nie czeka nas żaden szpital poolowy, jeno same wygrane Gra na poolu posiada swoją własną mitologię i swój głęboki sens moralny. Jest dźwignią naszych zbiorowych nadziei. Jest zarzewiem wiary w lepszą przyszłość. „Wylecieć piakiem z swego gniazda” — jak powiedział Wincenty Pool. Gdyby nie opowieści o legendarnej „pewnej pani z Ogniska”, która z zamkniętymi oczami wypełnia kupony poolowe i wygrała 5000 funtów, życie nasze pozabawione byłoby szczytów blasku i ciepła. Jest na co czekać. To nie, że z reguły wygrywają inni, ale nie my. Pewnego dnia — nie wiecie dnia ani godziny — jak grom z jasnego nieba spadnie nam na głowy — główna wygrana 100 tysięcy. Każdy z nas może stać się ową legendarną panią z Ogniska. A więc nie należy się zrażać.

Znamy pewnego poolonistę, całkowicie zżeranego przez bakcylię poolomanii. Wychudł już od tych wiecznych permutacji i pozeleń. Od świtu do nocy studiuje poradniki i dziesiątki gazet. Zagadka do jakichś tablic i logarytmów. Posiada własny, niezawodny system, dzięki któremu nie wygrał do tej pory ani razu. „Krytycznego dnia”, a więc w sobotę, gdy zbliża się chwila sprawdzenia, czy ilość strzelonych bramek dostosowała się do jego krzyżyków na kuponie, mój znajomy przeżywa osobliwe chwile. Im dłużej nie wygrywa, tym bardziej się zacina w uporze. Jak przystało na Lechite, każdą kłeskę uważa za swoje zwycięstwo. Znamy również takich, którzy grają do spółki. Ha, spółki między rodakami! Jeszcze nie wygrali, a już sobie niedowierzają. Patrzą sobie na palce. „Już ja go znam! — mówi Pietrusiński o współniku. — Soble weźmie 51 tysięcy funtów, a inni odprawi z 49-ciom!

Alco cokolwiek się powie o poolu prochem jest i niczym w porównaniu z tym, co się wydarzyło w pewnym hostelu. Autentyczni świadkowie byli przy „tem dramacie rodzinnym”. Jednego razu przy wspólnej wiececzy zjawił się hardy poolowiec z dziada przelada, starszy sierżant S. z niezdrówym rumieńcem na twarzy. Ku zdumieniu obecnych zapiał jak kogut, a potem bił się płaską dlonią po udach, jak przy murzyńskim tańcu.

— Wygrałem!.. Wygrałem!.. — krzykiwał pół przytomny. — We wszystkich kolumnach po 23 y!.. 60 tysięcy funtów!..

Ucałował żonę i dzieci, zawisł na szyi sąsiada.

— Pan sierżant S. wygrał na poolu! — wieść rozeszła się lotem strzały. — Pierwsza wygrana! Polak zwycięzca! Gloria! Wiktorja!

Hostel dostał szalu. Ktoś skoczył po wódkę, ktoś pobiegł po piwo. Omal nie wywieszono chorągwi. Zona sierżanta zalewała się łzami, dzieci rozlewały z radości butelkę atramentu na obrusie. Sąsiedzi, znajomi, nawet nieznajomi przybyli z gratulacjami. Sierżant z tryumfem pokazywał na gazetę i na odpis swego kuponu.

— A już chciałem przestać grać — zwierzał się, — ale coś mnie tknęło, żeby raz jeszcze spróbować. Zamknąłem oczy i na ślepo zacząłem stawiać krzyżki. Kupuję wieczorem gazetę, patrzę i oczom swoim nie wierzę! — Stój jak byk: główna wygrana! Czy przysyłają pieniądze czekiem, czy trzeba się samemu pofatygować do Londynu? Rany Julek, tyle pieniędzy! Chlebcy, bawimy się!

— Przysyłają czekiem — powiedział jeden z fachowców. — Poleconym listem. — W środę!

— Angiley, kochany naród! — rozrzewił się sierżant. — Gdzieby to czlowiek gdzie indziej tak szybko do gotówki doszedł! A tu — postawisz raz, drugi i trzeci — i już masz majątek w kieszeni. Zono, przebierz się!

— Proponuję wybrać naszego sierżanta prezesem SPK — pisał ktoś.

— Po tylu pięknych czynach bojowych, należy mu się, i basta!

— Prezesem całej emigracji! — wołano. — Ministrem skarbu!

— Wybacz stary — przybieł jeden z dłużników — że byłem ci winien od roku funta, masa — oddaję ci. A może ci potrzebna mała pożyczka do środy?

— Panowie! Będę fotografować, będę widniał w gazetach — mówił rozgorączkowany sierżant. — Sprawa polska na tym zyska! — Zono, nie płacz! Nasze na gorze!

Z każdą minutą tłum wokół baruku rósł. Z najodleglejszych stron schodono się podziwiać szczęśliwego rodaka. Hostel zsumiał od śpiewu i alkoholu. Chór przepitych starców zaintonował: „Sto lat, sto lat”!

— Henlo dostanie dziesięć tysięcy — gestykulował „na czysto wygrany” bohater dnia — Stasia dziesięć tysięcy, Fela — dziesięć tysięcy, a resztę się złoży na procent w banku w Szwajcarii, albo się kupi lasy i fabrykę wody sodowej, jak ten pulkownik we Francji, jak mu na imię... Dla rządu naszego i rady narodowej, dla rady politycznej i ruchu młodych hallerczyków po sto gwineł rocznie, żeby się milowali jak bracia! Zono mila, nie plac! Dochrappalim się, chrabąszczyki! Nasze na wierzech! Dzieci, buzi!

Zona chlpała bez przerwy, dzieci tknięte obłędem poolowym, rozmazywały atrament po obrusie, a hostel jak długi i szeroki dudnił od nagłej i niespoczęwanej radości.

Około północy niemal wszyscy chodzili na rzesach. Rozkrzyczany tłum biesiadników obwołał sierżanta pre-

zesa i wodzem nacelnym. Potem zjawiła się orkiestra z pobliskiego miasteczka a także jakiś dobrodliwy policjant, który przy takiej okazji nie protestował przeciwko zgłuszeniu muzyki nocnej. Świątowano, utrwalano przyjaźń polsko-angielską. O pierwszej sierżant jednogłośnie awansował na dowódcę sztabu imperialnego. O drugiej objąłby po Eisenhowerze komendę nad wojskami Paktu Atlantyckiego gdyby nie żona, która ciągle chlpała w kącie baraku.

— Takie historyczne szczęście, pierwsza wygrana, a ty nie pijesz! — zwrócił się rozogniony sierżant. — Wesel się z nami, Maryska! Cały świat na nas patrzy, ludzkość się zadziwia!

— Kiedy nie mogę — zaniosła się od płaczu. — Bo widziś...

— Co się stało? — zmarszczył się sierżant. — Nie cieszysz się z bogactwa? Pieniądz ci nie odpowiada?

— Cieszę się, ale... ja... ja... chciałem ci powiedzieć, że... zapomniałem wysłać kupony poolowe, któreś mi wtedy dał do wrzucenia do skrzynki!... A właściwie to dzieci, one są winne! Henlo wyciął kawalek tego papierka nożykami i zjadł go. Stasia rozdarła drugi kawalek, a że przez tyle miesięcy nie wygrywałeś, więc myślałam sobie, że to wszystko jedno, czy się tu głupstwo wysie, czy wrzuci do plecaka... Wybacz, kochany, już więcej się to nie zdarzy...

Biedny sierżant, biedna żona sierżanta „trouble-chance”! Następnego dnia cała rodzina wyprowadziła się do innego osiedla, odprowadzona do bramy obozu wrogimi spojrzami milczącego tłumu. A nauczony doświadczeniem sierżant wrzucił od tej pory kupony do skrzynki pocztowej sam, osobiście. Ale na poolu, oczywiście, grać nie przestaje. To nie, że — jak powiada — „dotożył do tego interesu” 60 tysięcy. Zobaczył, że znowu wygra. Nie na tośmy zostali, powiada, na emigracji, aby przegrywać na poolu.

Prof. CHRZĄSZCZYKIEWICZ, DP.

RZECZY CIEKAWE

SZTUCZNE STAWY

Chirurgia może się znów poszczycić wielkim sukcesem — skonstruowaniem sztucznego stawu biodrowego. Dotychczas choroby lub uszkodzenia kości biodrowych powodowały ciężkie kalectwo lub nieraz amputację całej nogi. Panewkę stawową robi się ze specjalnej stali i po usunięciu zniszczonej części kości umieszcza ją w kości miednicy. Natomiast głowicę stawu robi się z plastyku i wkrębowuje ją w kość udową. Pewien chirurg angielski uzupełnił w ten sposób 2/3 kości udowej u 12-letniego chłopca, który po tym zabiegu odzyskał zupełną swobodę poruszania się.

OZYWIANIE SZYBÓW NAFTOWYCH

Ropa naftowa nie występuje bynajmniej w jakichś podziemnych jeziorach. Ropa przysyca jedynie skały. W razie dowlercenia szybu, wysokie ciśnienie gazu wypiera ropę z mikroskopijnych kanałków w skałe. Gdy ciśnienie spadnie, ropa przestaje płynąć. Wg amerykańskich obliczeń szuby „wysychają” często przed wydobyciem 1/3 ilości ropy. Nowa metoda ożywania wymarłych szybów, stosowana w USA, polega na wypompowaniu pod wysokim ciśnieniem do szuby specjalnej masy chemicznej, która powoduje pęknięcie skal ropodajnych, wyciąga z nich ropę i następnie ulega wypompowywaniu na zewnątrz. Wyniki mają być bardzo zachęcające.

MONTEVERDE

TEXTILES TRADING

Wholesale, Retail, Export & Home Market

37a-b, Kilburn High Road, London N.W.6.

Telefon: MAIda Vale 9924

Poleca duży wybór materiałów welnianych męskich i damskich, pochodzących wprost z pierwszorzędnych fabryk angielskich, po cenach najniższych.

Firma nasza skutecznie również wysyła zamówionych materiałów gdziekolwiek za granicę. Na życzenie P.T. Klientów wysyłamy próbki wraz z cenzami.

NYLONY

NAJWIĘKSZY WYBÓR

FULLY FASHIONED
 NYD 51 Gauge 30 Denier 2 p. 20/-
 NYL 54 Gauge 30 Denier „ 23/-
 NYM 51 G. 15 D. „ „
 „Szkłanne” Lux „ 25/-
 NYS 54 G. 15 D. „ „
 Szklanne Extra „ 27/-
 NYF 60 G. 15 D. „ „
 „Szkłanne Super” „ 29/-
 NET 54 G. 15 D. „ „
 Fishnet Siatkowe „ 30/-

OBSZERNE CENNIKI NA PACZKI do Polski i Rosji na żądanie
HASKOBA LTD.
 2 Hogarth Road, London, S.W.5.
 Naprzeciw stacji Earls Court.

OGŁOSZENIA DROBNE

P R A C A

ROBOTNICZY LEŚNI I ROLNI potrzebni. Mieszkanie. Płaca £6.16 za 50-godzinny tydzień pracy. Godziny nadliczbowe płatne oddzielnie. Dużo polskich rodzin jest już zatrudnionych. Dojazdy do kościoła rzymsko-katolickiego zapewnione. Zgłoszenia: The Sekretary, Lodge Hill Farm, Butler's Cross, AYLESBURY.

OKAZJA

PLYTY (matryce) do maszyn drukarskiej ROTAPRINT, wymiar 8 1/2 x 14 1/2", do sprzedania w ilości 1000. Cena 8d. za sztukę. Zgłoszenia kierować do VERITAS FOUNDATION PRESS, 12, Praed Mews, London W.2.

LEKKA PRACA

Rzetelnie zainteresowane osoby poszukujące do lekkiej, czystej pracy montażowej, wykonywanej u siebie w domu. Zgłoszenia z dołączeniem zaadresowanej i opłaconej koperty do: Dept. P X / 88, Universal Products, 5, Cornhill, LINCOLN.

DIHYDRO STREPTOMYCyna
 ulepszona £2.10.0
 10 gr. PENICYLINA 3 mil jednostek, oleista, lotniczo 18/-
 BELLERGA 100 tabl. 20/-
 WSZELKIE LEKI WEDŁUG RECEPT
 TYLKO NA EKSPORT.
 Wysyłka w dniu otrzymania z a m ó w i e n i a .
OKULARY
DZIAŁ FARMACEUTYCZNY
FREGATA (Merchants) LTD.
 122, Wardour Street, London W.1.

KUPON Nr 4 DO ZAGADKI Nr 4.
 24 lutego 1952.
 z lutowego Konkursu Rozrywek Umysłowych „GAZETY NIEDZIELNEJ”

HUMOR W HOLLYWOOD
 Sławna gwiazda filmowa spotyka na ulicy znanego producenta filmów i przy powitaniu pyta:
 — No, jak tam interesy?
 — Zdumiewająco wspaniale, kolosalnie dynamicznie i w ogóle wprost niebywale... ale za tydzień będzie chyba lepiej.



— Taka jelenina, proszę pani, to coś wspaniałego! Zamarynuje pani na 8 dni dobrze posoloną, z pieprzem, liśćmi bobkowymi i cebulką...

TRANSPORTY MORSKIE NOWY JORK — od £ 58.10.0
 KANADA — od £ 48.10.0
 AUSTRALIA — od £110.00.0
 ULGOWE BILETY LOTNICZE DO KANADY PO £65.
 BILETY KOLEJOWE W U.S.A I KANADZIE
 TRANSFER PIENIEDZY — WSZELKA POMOC EMIGRUJĄCYM
BROWICK TRAVELAID LIMITED
 26 Wardour Street, London W.1. Tel. GERRard 7001.

1-szy konkurs miesięczny rozrywek umysłowych
 ZAGADKA Nr 4.

SZARADA
 (Za rozwiązanie 2 punkty)

Brat z kraju pisze:... Trzecia — trzecia placze
 Bo trzecie — pierwsze — czwarte ulubione
 Spłonęły z domem, tylko trzecie — czwarte
 Chińskie zostały cudem ocalone...

Wszystko niech ginie i wszystko niech pnie!
 Ale narodu niechaj nikt wolności
 Nie czwarta — pierwsza, bo przyjdzie ta chwila
 że siła jego powstanie z nicości!

Długo krewną naszą leją pierwsza — czwarta,
 Wróg swe sztandary na Ojczyzny grobie
 Dwa — cztery — pierwsze, a ty milczeć musisz
 Bo każdej chwili c a ł e grożą tobie.

Rozwiązania nadsyłać należy do dnia 28 lutego 1952 r.
 Do rozwiązań należy dołączyć kupon Nr 4 wycięty z tego nru G. N. Ci, którzy wchodzą do konkursu z zagadką nr 4 placą wpisowe (P. O. na 1/-). Warunki konkursu podaliśmy w trzech poprzednich numerach G. N. Wyniki konkursu lutowego (rozwiązania zagadek oraz nazwiska nagrodzonych) podamy w nrze 11 „Gazety Niedzielnej” z datą 16 marca 1952 r.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON W.2. Telefon AMB 6879. Wydawca: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 2/6, kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA. 1 cal przez 1 lam £1. W tekście 50 proc. drożej, na pierwszej stronie 100 proc. drożej. Za każde następnne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi: 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne: 1 sh. 01 wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI — BELGIA: Mme E. Kulakowska, 101, rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. Cena numeru 3 fr. b.; prenumerata miesięczna 20 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto pocztowe C. C. P. Nr. 798141. FRANCOJA: „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris 1V. Cena numeru 15 fr. b. kwartałna 270 fr. HOLLANDIA: Przedstawicielstwo „Gazety Niedzielnej”, Breda, Schormolenstraat 9. Cena nru pojedynczego 20 centów, prenumerata miesięczna 95 centów, kwart. 2 guld. 70 centów NIE M C Y: Księgarnia „Wiedza”, Schwandorf/Bayern, Bahnhofst. 19, Germany US Zone, Cena nru 0.25 DM, prenumerata miesięczna 1.50 DM, kwartałna 4.50 DM. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: Antoni Stojanowski, 10, East 18th Street, Bayonne, N.J. 2) Gry Publication, 808, Wager St. Utica, E. Bagidaki, 3890, Helen Av., Detroit 7, Michigan, 4) St. Palczewski, 1079 N. Marshfield, Chicago 22, Illinois. Prenumerata kwartałna 1 \$, pocztą lotniczą 3 \$. SZWAJCARIA: „Veritas” Case Postale 19 Fribourg, 2. Cena numeru 0.30 fr. prenumerata miesięczna 1.20 fr., kwartałna 3.50. SZWECJA: Bożysław K urowski, Angatan 6 C, Lund. Cena numeru 0.50 kr., prenumerata miesięczna 2.00 kr., kwartałna 5.00 kr. W cenie prenumeraty wliczona jest przesyłka pocztowa oraz stały dodatek p.n. „POLSKA WALCZAKA”. Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z Przedstawicielami.